

W NUMERZE:

- Kościół Jezusa Chrystusa ● Kult aniołów i świętych ● Konopnicka — poetka szczęśliwego dzieciństwa ● Porady ●

NA PASTWISKU

*Siny dym się wije
Pod lasem, daleko;
Tam pastuszki ognie palą
I kartofle pieką.
A Żuczek waruje,
Łapki sobie grzeje;
Krowki ryczą, porykują,
Dobrze im się dzieje.*

O twórczości
Marii Konopnickiej
dla dzieci
piszemy
na stronie 8—9.



NIEDZIELA PO WNIEBOWSTĄPIENIU

Czytanie z I Listu św. Piotra Apostoła (4,7—11)

Najmilsi: Bądźcie roztropni i czuwajcie w modlitwach. A nade wszystko miejcie trwałą miłość jedni ku drugim, bo miłość osłania mnóstwo grzechów. Bądźcie gościnni jedni dla drugich bez szemrania. Jako każdy z was otrzymał łaskę, tak niech służy jeden drugiemu, na wzór dobrych szafarzy rozlicznej łaski Bożej. Kto przemawia, niech wygłasza słowa Boże, kto służy niech czyni to z przekonania, którego udziela Bóg, aby we wszystkich był wielbiony przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.

Ewangelia według św. Jana (15,26—27; 16,1—4)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam pošlę od Ojca Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie i wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście. To wam powiedziałem, abyście się nie zrażali. Wyłączając was z synagog, a zbliża się godzina, że każdy, kto was zabijać będzie, uczyni to mniemając, że Bogu wyświadcza przysługę. A to wam uczynią, bo nie znają Ojca ani mnie. Ale to wam powiedziałem, abyście, gdy nadejdzie ich godzina, wspomnieli na to, że ja wam powiedziałem.

„I wy świadectwo składać będziecie”

W uroczystość Wniebowstąpienia radościliśmy się z Kościołem z powrotu Chrystusa do chwały Ojca. Nie smuciliśmy się więc z Jego odejścia. Jest ono bowiem zapowiedzią wwyższenia naszej natury. Prosiłmi więc Boga gorąco o to, byśmy się stali w przyszłości uczestnikami chwały niebiańskiej.

W dniu dzisiejszym nastrój Kościoła ulega radykalnej zmianie. Bowiem od chwili wstąpienia Jezusa do nieba, charakterystyczną cechą liturgii staje się tęsknota za powrotem Syna Bożego na ziemię oraz wiara w Jego powtórne przyjście. Podstawą tej wiary są — wypowiedziane bezpośrednio po odejściu Zbawiciela — słowa aniołów: „Ten Jezus, który od was został wzięty do nieba, tak przyjdzie, jak go widzieliście idącego do nieba” (Dz 1.11).

Jednak na wywyższenie w niebie musimy zasłużyć sobie naszym świadectwem o Chrystusie. Stąd też w dzisiejszym rozważaniu niedzielnym będzie mowa nie tylko o składaniu świadectwa Chrystusowi przez Ducha Świętego, ale również o świadectwie apostołów oraz o naszym obowiązku dawania świadectwa, że jesteśmy uczniami Jezusa.

Świadectwo o Chrystusie składał i składa współcześnie Duch Święty. Żegnając się z uczniami w wieczór wielkoczwartkowy, zapowiedział Jezus zesłanie Ducha Świętego, który — działając w założonym przezeń Kościele — będzie o Nim dawał świadectwo. Dał temu wyraz, mówiąc: „Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam pošlę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca wychodzi, (On) złoży świadectwo o mnie” (J 15,26). Według nauki objawionej jest On kierownikiem, nauczycielem i uświęcicielem Kościoła. Swym potrójnym działaniem daje Duch Święty świadectwo o tym, który Go pošł. Świadectwo to zaś (o czym za chwilę będziemy mogli się dowiedzieć) jest nie tylko trwałe, ale również wielostronne i niezwykle bogate.

Duch Święty przyczyniając się do wzrostu i umocnienia Kościoła, składa swoje świadectwo o jego założycielu, Jezusie Chrystusie. Wiemy, że początki tej nadprzyrodzonej instytucji były skromne. Jednak dzięki działaniu Ducha Mocy przechodzi on z pokolenia w pokolenie coraz silniejszy i bardziej zwarty. Świadectwo to dokonuje się ustawicznie na oczach naszych i dokonywać się będzie aż do skończenia wieków. Ponadto, jak ukazują nam dzieje Kościoła powszechnego, moce ciemności nie szczędziły wysiłków, by zniszczyć to dzieło Boże. Jednak Duch Prawdy sprawia, że „bramy piekielne nie przemogą

go” (Mt 16,18b). Co więcej. Prowadzi On powierzony jego opiece Kościół ku chwili, gdy na całej ziemi „nastanie jedna owczarnia i jeden pasterz” (J 10,16).

„Ale Duch Święty nie tylko rządzi Kościołem. Jest On jeszcze jego nauczycielem. Na ten aspekt działalności trzeciej Osoby Trójcy zwraca uwagę Chrystus, mówiąc: „Lecz gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę, bo nie sam od siebie mówić będzie, lecz cokolwiek usłyszy, mówić będzie, i to, co ma przyjąć oznajmi wam. On mnie uwielbi, gdyż z mego weźmie i wam oznajmi” (J 16,13—14). On bowiem ustawicznie przypomina Kościołowi to wszystko, co niegdyś mówił Zbawiciel. Równocześnie jest On stróżem prawdy nadprzyrodzonej i jej czystości. I tym nieustannym nauczaniem daje świadectwo o Zbawicielu naszym.

Nie dosyć na tym. Duch Święty świadczy jeszcze o Chrystusie przez to, że uświęca założony przez niego Kościół. Środowisko, w którym przebywa czyni bowiem podobnym do siebie, udzielając wyznawcom Chrystusa łaski, dzięki której „zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi i nimi (rzeczywiście) jesteśmy” (1 J 3,1). Stał też jest On źródłem wszystkiego, co ma jakikolwiek związek ze świętością Kościoła i jego wyznawców. Bo — jak to podkreśla Apostoł — Bóg „zbawił nas nie dla uczynków sprawiedliwości, które spełniliśmy, lecz dla miłosierdzia przez kąpiel odrodzenia oraz odnowienie przez Ducha Świętego” (Tyt 3,5). A ponieważ został On pošłany przez Syna Bożego i od Niego wszystko bierze, uświęcając dusze ludzkie składa świadectwo o naszym Zbawicielu.

Świadectwo o Chrystusie składali również apostołowie. Odchodzący Jezus zalecił im to, mówiąc: „I wy świadectwo składać będziecie (J 15,27). Wyrazem tego świadectwa było kontynuowanie przez nich działalności nauczycielskiej, pomnażanie stanu liczebnego Kościoła oraz rozdawnictwo łaski, przez sprawowanie Eucharystii i innych sakramentów. Realizując to polecenie nie szczędzili największych trudów. Często głodni i spragnieni, wystawieni na pośmiewisko i wżgardę, narażeni na przelanie krwi a nawet na śmierć szli odważnie naprzód, dając wszędzie świadectwo Chrystusowi. W ten sposób spełniała się przepowiednia Zbawiciela, który w sposób nie budzący wątpliwości stwierdził: „Wyłączać was będą z synagog, więccej, nadchodzi godzina, gdy każdy, kto was zabije, będzie mniemał, że spełnia służbę Bożą. A to będą czynić dlatego, że nie poznali Ojca ani mnie” (J 16,2—3). Jakże twarde te słowa.

Wszystko to spełniło się jednak dokładnie. Wkrótce po zesłaniu Ducha Świętego, przywódcy izraelscy, przywoławszy apostołów, kazali ich wychłostać. (i) zabronili im mówić w imieniu Jezusa i zwolnili ich” (Dz 5,40). Na nic się to jednak zdało. Bowiem „oni odchodzili sprzed oblicza Rady Najwyższej radując się, że zostali uznani za godnych znieść zniewagę dla imienia jego. Nie przestali też codziennie w świątyni i po domach nauczać i zwiastować dobrą nowinę o Chrystusie Jezusie” (Dz 5,41—42). W ten sposób spełniły się — jak — że dokładnie i chwalebnie — słowa wypowiedziane wcześniej przez Syna Bożego: „I wy świadectwo składać będziecie, bo ze mną od początku jesteście” (J 15,27).

Składanie świadectwa o Chrystusie jest obowiązkiem jego wyznawców wszystkich wieków i pokoleń. Do wszystkich bowiem odnoszą się słowa Zbawiciela. „I wy świadectwo składać będziecie” (J 15,27). Tak postępowały miliony dzieci Bożych na przestrzeni dziejów Kościoła, którzy codziennym życiem a nawet własną krwią dawali świadectwo swej przynależności do Chrystusa. Czynili tak dlatego, bo pamiętali napomnienie Syna Bożego wyrażone w słowach: „Każdego...”, który mię wyzna przed ludźmi, i Ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebie; ale tego, kto by się mnie zaparł przed ludźmi, i Ja zaprę się przed Ojcem moim, który jest w niebie” (Mt 10, 32—33). Nie zabrakło wśród nich również braci naszych z okresu międzywojennego, kiedy to wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego i innych Kościołów chrześcijańskich narażeni byli na nietolerancję a nawet dyskryminację religijną. Dziś jeszcze w wielu naszych parafiach spotkać można ludzi, którzy za uczestnictwo we Mszy św. odprawianej w języku ojczystym, za przyjmowanie sakramentów z rąk duchownego narodowego, zbierali razy pałek policyjnych, musieli stawać przed sądami, pozbawieni byli pracy lub szli do więzień.

W ludowej Ojczyźnie czasy te należą do bezpowrotnej przeszłości. Nie zwalnia nas to jednak od obowiązku dawania świadectwa naszej przynależności do Chrystusa. Mamy świadczyć o tym wiarą, której odzwierciedleniem winno być nasze codzienne postępowanie. Zachęcił nas do tego Zbawiciel mówiąc: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwaliłi Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16). Naszym świadectwem dawanym Chrystusowi winna być również miłość względem wszystkich ludzi. Bowiem, według słów Jezusa, „po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (J 13,35). Naszym wreszcie świadectwem niech będzie również zaangażowanie w rozwój i umocnienie polskiego i katolickiego zarazem Kościoła. Pamiętajmy na słowa Chrystusa: „Który mię wyzna przed ludźmi, i Ja wyznam go przed Ojcem moim, który jest w niebie” (Mt 10,32).

Ks. JAN KUCZEK



KOŚCIÓŁ JEZUSA CHRYSZTUSA

Misja Jezusa Chrystusa nie zakończyła się z chwilą Jego odejścia z tego świata. Jezus zapowiedział, że dopiero, gdy umrze na krzyżu, wszystkich ku sobie przyciągnie. Zapowiedział także swoje ponowne przyjście u końca świata, by osądzić „żywych i umarłych”. Przede wszystkim jednak Chrystus przedłożył swoje posłannictwo przez swoich uczniów.

Spośród wielu, którzy Go słuchali, wybrał Dwunastu, „aby Mu towarzyszyli, by mógł wysłać ich na głoszenie nauki” (Mk 3,14). Wtajemniczał ich bardziej niż innych w znaczenie wygłaszanych przez siebie przypowieści, a zatem w sens przepowiadanego przez siebie Królestwa Bożego. Mówił im więcej, niż innym o sobie i o tajemnicy swego związku z Bogiem-Ojcem. Dwie jednak sprawy wysuwają się na pierwszy plan. Jedna — to zobowiązanie apostołów do kontynuowania misji Jezusowej

głoszenia Dobrej Nowiny. Mają oni iść na cały świat, głosić ewangelię wszystkim ludziom, świadczyć o Chrystusie, nawoływać do zmiany życia i chrzcić. Mają powtarzać też obrzęd wykonany przezeń w czasie ostatniej wieczerzy: przemieniać chleb i wino w Jego ciało i krew na pamiątkę Jego śmierci i zmartwychwstania. Chrystus czyni ich wszystkich uczestnikami swojej „wszelkiej władzy”, która Mu została dana „na niebie i na ziemi”, tak, że kto usłucha Jego wysłanników, usłucha Jego samego, kto zaś nimi wzgardzi, Nim wzgardzi. Druga sprawa, która dla posłannictwa apostołskiego ma najdonioślejsze znaczenie — to zesłanie Ducha Świętego. Jezus zapowiadał wielokrotnie, że udzieli apostołom swego Ducha, później zaś przed swym wniebowstąpieniem, kazał apostołom nie opuszczać Jerozolimy, ale oczekiwać na spełnienie danej im obietnicy. W dniu Pięćdziesiąticy nastąpiło to tajemnicze wydarzenie opisane w Dziejach Apostolskich. „Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiąticy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie

gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić” (Dz 2, 1—4).

Odtąd rozpoczęli apostołowie wykonywać powierzone im przez Jezusa Chrystusa misję. Nauczali o Nim, o Jego życiu, o zbawczym znaczeniu Jego śmierci i zmartwychwstania, zaczęli wzywać w imię Jezusa do pokuty i w imię Jego chrzcić. Ci, którzy uwierzyli i przyjęli chrzest, „trwali... w nauce apostołów i we wspólnocie” (Dz 2,42). Tworzą się pierwsze gminy chrześcijańskie. Buduje się Kościół.

Już Pan Jezus mówił o „budowaniu Kościoła”. pisze o tym św. Paweł w Liście do Efezjan: „Współobywatelami jesteście świętych i domownikami Boga, apostołowie i prorocy są tym fundamentem, na którym zbudowani jesteście, a sam Chrystus Jezus jest kamieniem węgielnym. W Nim cała budowla mocno jest zespolona i wzrasta, by tworzyć świątynię świętą w Panu (...) W Nim i wy także we wspólnej budowie jesteście wznoszeni, by stanowić mieszkanie Boga przez Ducha” (Ef 2, 19—22). W tym samym Liście św. Pawła znajdujemy jeszcze inne porównanie. Wzrastanie Kościoła jest rozwojem Ciała Chrystusowego. Wszyscy „wykonujemy posługi”, „celem budowania Ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy razem do jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego, do Człowieka doskonałego, do miary wielkości według Pełni Chrystusa... Z Niego całe Ciało zespolone i podtrzymywane w całości przez wszelką więź zaopatrującą w moc na miarę każdego z członków — przyczynia sobie wzrost dla budowania siebie w miłości” (Ef 4, 12—13.16).

Kościół buduje się więc i rozwija ustawicznie: przez wiarę i chrzest nowych swych członków, przez działanie i miłość wszystkich, którzy go tworzą. Nie jest Kościół czymś już gotowym, statycznym, niezmiennym, instytucją, która raz założona przez Chrystusa, ma w sposób niezwrócony dotrwać do końca świata. Jest raczej, według Jezusowych przypowieści, ziarnem wrzuconym do ziemi, które kiełkuje, rozwija się, rozrasta w wielkie drzewo. Jest sicią zarzuconą w morze, z wolna napełniająca się rybami, która kiedyś, u końca dziejów ludzkich, wyciągnięta zostanie na brzeg. Jest Kościół zapoczątkowaniem na ziemi Królestwa Bożego, o którego przyjście jednocześnie ciągle się modlimy: „Przyjdź Królestwo Twoje”.

Nie wystarczy więc powiedzieć, że Jezus utworzył Kościół: wybrał apostołów, przekazał im swą misję, napełnił ich Duchem Świętym — i oto Kościół jest już gotowy, ma się szerzyć, obejmując swym wpływem coraz to więcej ludzi. Trzeba także po-

wiedzieć, że Jezus ustawicznie tworzy swój Kościół. Zapoczątkował go w czasie swego życia na ziemi, a zakończy z chwilą powtórnego swego przyjścia. Wówczas to Kościół stanie się wspólnotą wszystkich zbawionych, całą ludzką rodziną, zgromadzoną w domu Boga-Ojca.

Ludzie stanowią jedną rodzinę i są o tym przeświadczeni mimo wszelkich różnic, które ich między sobą dzielą. Stąd jest czymś zrozumiałym, że Chrystus zwracając się z Dobrą Nowiną do każdego człowieka, jednocześnie wiąże tych, którzy uwierzyli w jedną społeczność, w jeden „lud”. Tak czytamy w Liście św. Piotra: „Wy (którzy przyjęliście wiarę) jesteście rodzajem wybranym, kapłaństwem królewskim, ludem świętym, narodem do Boga przynależnym. Opowiadajcie sobie wspaniałe czyny Tego, który powołał was z ciemności do swej cudnej światłości. Kiedyś powiedziano o was: „nie mój lud”, a teraz jesteście Ludem Bożym...” (1P 2, 9—10).

Czytając List św. Piotra zdajemy sobie sprawę, że Apostoł zwraca się do chrześcijan w słowach, w których dotąd mówiono o narodzie izraelskim. Znaczy to, że zajęli oni miejsce Izraela, stając się nowym Ludem Bożym.

Duchowe wartości, które posiada Kościół, a które służą pojednaniu ludzkości z Bogiem, samo to pojednanie z Bogiem — są darem Chrystusa, owocem Jego śmierci i zmartwychwstania, są jakby Jego własnym synostwem Bożym, udzielanym wszystkim ludziom zgromadzonym w Kościele. Tak trzeba rozumieć przypowieść o krzewie winnym i latoroślach: „...wytrwajcie we mnie, a ja będę trwał w was. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, o ile nie trwa w winnym krzewie, tak samo i wy, jeżeli we mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy — latoroślami. Kto trwa we mnie, a ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze mnie nic uczynić nie możecie...” (J 15, 4—5) Życie Boże, poznanie Boga, miłość Bożą daje Chrystus swym uczniom, jak to wielokrotnie pisze św. Jan w Ewangelii i w swym pierwszym Liście. Św. Paweł zaś do Galatów powiada: „Wszystcy bowiem dzięki wierze w Jezusa Chrystusa synami Bożymi jesteście. Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa... Wszystcy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Gal 3, 26—28).

Również realizacja tych duchowych wartości, dostępnych w Kościele dzięki Chrystusowi, dokonuje się nie bez Jego aktualnego udziału. Zarówno czynności kapłańskie, jak nauczanie Ewangelii i podstawowe działania duszpasterskie są w pewnym sensie spełniane przez samego Chrystusa. Spełniane są mocą władzy posiadanej i udzielanej przez Niego: „Kto was słucha, mnie słucha”, co więcej, On jest w tym obecny: „oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20).

ŚLADAMI APOSTOŁA PAWŁA W FILIPPI

„...Odbiwszy ogień w Troadzie popłynęliśmy wprost do Samotraki, a następnego dnia do Neapoliu, a stąd do Filippi, głównego miasta w tej części Macedonii, które jest rzymską kolonią. W tym mieście spędziliśmy kilka dni” — zapisał św. Łukasz (Dz. 16, 11—12), prowadząc kronikę drugiej wyprawy misyjnej św. Pawła podjętej w latach 50—53 n.e.

W taki sposób Filippi stało się pierwszym na naszym kontynencie celem chrześcijańskiej misji św. Pawła i jego towarzyszy — Sylasa, Tymoteusza i Łukasza. Po widzeniu jakiegoś Apostoła doznał w Troadzie (Dz 16, 9—10), a które zdecydowało o zamiarze szerzenia przez niego wiary na kontynencie europejskim, trzej podróżni przybyli drogą morską z wybrzeża anatolijskiego do macedońskiej Neapolis (dzisiejszej Kawali w płn. Grecji), a następnie — sławną rzymską drogą Via Egnatia — do Filippi, miasta dobrze już wówczas znanego w świecie antycznym.

W miejscu założonej przez greckich kolonistów z wyspy Tazos osady Krenides („źródła”), znanej z kopalni złota przynajmniej sto lat wcześniej, król macedoński Filip II (ojciec Aleksandra Wielkiego) wzniósł dla zabezpieczenia tych kopalń nowe miasto, nadając mu własne imię i fortyfikując je w 356 r. p.n.e. Wiadomo, że na przełomie ery osiedlano tu masowo rzymskich weteranów wojskowych z Italii, a istnienie tej kolonii rzymskiej potwierdzają m. in. monety opatrzone napisem „Antonii Lussu Colonia Victrix Philippensium” — „z rozkazu Antoniusza powstała kolonia zwycięskich Filipian”. O wojskowym charakterze osadnictwa świadczy też imponujący pomnik nagrobny legionisty Gajusza Wibiusza, znany wśród miejscowej ludności długo pod nazwą „Złobu Bucefała” (konia Aleksandra Wielkiego).

W czasach św. Pawła było Filippi już typowo rzymskim, kwitującym miastem, którego dostatek wynikał z położenia przy ważnym szlaku handlowym Via Egnatia, łączącym prowincje azjatyckie z europejską częścią Cesarstwa Rzymskiego. W najlepszym okresie swego istnienia miasto zajmowało powierzchnię 700 hektarów.

Już raz historia wybrała Filippi na miejsce rozstrzygających wydarzeń. Tu właśnie, w okolicach miasta w 42 r. p.n.e. rozegrała się bitwa przesądzająca o końcu rzymskiej Republiki, gdy zabójcy Cezara — Brutus i Kasjusz — zegrali starcie z wojskami Marka Antoniusza i młodego Oktawiana. Filippi, które tym samym było świadkiem narodzin późniejszego cesarstwa, w niemal sto lat potem świadczyło zapoczątkowaniu chrześcijańskiej misji apostoelskiej na ziemi europejskiej, tu bowiem Apostoła Pawła stworzył pierwszą w naszej części świata gminę wyznaniową.



Apostoła Pawła — średniowieczna mozaika z greckiego klasztoru

Aczkolwiek wspólnota żydowska w mieście nie posiadała nawet własnej synagogi (Dz 16,13) i w ogóle liczyła niewielu członków, z którymi można było nawiązać kontakt, Apostoła znalazł możliwość pozyskania sobie chętnych słuchaczy spośród miejscowych kobiet zgromadzonych nad rzeką Gangites. Jedną z nich — Lidia, która potem udzieliła gościny wędrowcom, stała się zapewne pierwszą europejską chrześcijanką. Fakt ten postarano się upamiętnić, wysuwając przed kilkunastu laty propozycję wzniesienia w miejscu przypuszczalnego chrztu Lidii kaplicy-baptysterium nad brzegiem rzeki, która dziś nosi nazwę Zygaktos.

Pobyt Apostoła i jego współtowarzyszy w Filippi był brzemienny w trudne chwile, gdy wskutek oskarżenia miejscowych obywateli został on poddany chłości i rozkazem rządców miasta wtrącony do więzienia. Dziś turystom pokazuje się wśród ruin mroczne pomieszczenie z potężnych bloków kamiennych zwane tradycyjnie „więzieniem św. Pawła”, które jednak — jak ustalono — nie ma nic wspólnego z Apostołem i stanowi część starożytnej cysterny.

Z napisanego w kilka lat później (zapewne w więzieniu w Efezie) „Listu do Filipian” wynika jasno, iż trud misyjny św. Pawła nie był daremny i zaowocował rozwinięciem gminy chrześcijańskiej w tym mieście, skoro adresowany jest do jej zwierzchników i kapłanów (Flp 1,1). Założenie tej pierwszej gminy europejskiej było przypuszczalnie również ważnym rozdziałem w życiu Apostoła. Świadczy o tym uznanie z jakim wypowiedział w tym liście następujące słowa: „Wy, Filipianie, wiecie przecież, że na początku głoszenia Ewangelii, gdy opuściłem Macedonię, żaden z Kościołów poza wami jednym nie prowadził ze mną otwartego rachunku przychodu i rozchodu (tj. niełożył na utrzymanie Apostoła)... Mówię zaś to bynajmniej nie dlatego, że pragnę daru, lecz pragnę owocu, który wzrasta na wasze dobro” (Flp 4,15—17). Nazywa też Filipian „braćmi umiłowanymi, za którymi teskał radością i chwałą swoją” (Flp 4,1). Toteż list ten jest dokumentem niezwykle osobistym, być może najatrakcyjniejszym spośród pism pozostawionych przez Apostoła.

„Czego mi nie dostawało, to dopełnili bracia przybyli z Macedonii” — chwali Apostoła Filipian w innym z listów (2 Kor. 11,9).



Odprowadzenie św. Pawła przed sąd — relief wczesnochrześcijański

Gdzie indziej zaś zauważa, iż to „Kościoły Macedonii... według możliwości, a nawet — zaświadczam to — ponad swe możliwości okazały gotowość, nalegając na nas bardzo i prosząc o łaskę współdziałania w posłudze na rzecz świętych” (2 Kor 8,3—4).

Św. Pawła odwiedził osobiście Filipian raz jeszcze w 58 r., podczas swej trzeciej podróży misyjnej, gdy odpływał do azjatyckiej Troady (Dz 20,6). Miarą trwałości i skutecznej kontynuacji jego dzieła przez miejscowych kapłanów był fakt, iż w X wieku Filippi podniesiono do rangi siedziby metropolity. Miasto w ogóle urosło w znaczenie w epoce bizantyjskiej; dopiero później stopniowo utraciło przodującą rolę na rzecz sąsiedniej Kawali, a za panowania Turków spadło do rozmiarów wioski zwanej Filipbedżik.

Dzisiejsze Filippi (Philippoi), odległe zaledwie czternaście kilometrów od nadmorskiej Kawali, jest miastem ruin, wśród których największą uwagę zwracają położone po obydwu stronach drogi pozostałości dwóch potężnych bazylik chrześcijańskich. Poza nimi zwiedzający zatrzymują się jeszcze przy resztkach murów obronnego akropolu (twierdzy), hellenistycznego teatru z IV w. p.n.e., rzymskich term (łaźni) i forum.

Po jednej stronie biegnącej wśród ruin drogi widoczne są fundamenty tzw. bazyliki A z V w. z wewnętrzną kolumnadą w kształcie litery T i o układzie typowym dla greckich bazylik tej epoki. Po przeciwnej stronie drogi, za ruinami rzymskiego forum, można oglądać pozostałości potężnej, lecz nie ukończonej „bazyliki B” zwanej też „bazyliką Direkler” z 3 ćwierci VI wieku, budowanej już po wzniesieniu świątyni Św. Zofii w Konstantynopolu. Obszar jaki zajmują ruiny tej bazyliki i wielkość zachowanych fragmentów architektonicznych dają pojęcie o rozmiarach budowli, a wrażenie to potęgają resztki potężnych kolumn z kapitelami pięknie zdobionymi stylizowanymi liśćmi akantu (ostu). Ruiny tych właśnie dwóch świątyń, nadających swoiste piękno architektoniczne dawnemu miastu Filipa, stanowią również pełne impresji symbole wczesnego chrześcijaństwa.

KRZYSZTOF GÓRSKI

Liczebność Polonii amerykańskiej

Znane są kłopoty statystów amerykańskich, jeśli idzie o precyzyjne ujęcie ilościowe społeczeństwa Stanów Zjednoczonych, według kryteriów narodowościowych. Różny stopień świadomości narodowej i więzi z krajem pochodzenia, różny czasookres emigracji i zaawansowania procesu asymilacji, wreszcie wzajemne przenikanie się amerykańskich „mniejszości” powodują, iż w statystyce ludnościowej USA pojawiły się kategorie pojęciowe sięgające do agregatów najprostszyc. W ten sposób powstało pojęcie grupy etnicznej, oparte na kategorii pochodzenia etnicznego i języka. Zastosowano je w jednym z ostatnich raportów federalnego biura spisowego Stanów Zjednoczonych (U.S. Bureau of the Census) w ramach bieżącego przeglądu ludnościowego. Materiał omawiany poniżej został opublikowany w maju 1982 r.

Z danych statystycznych wynika, że na łączną populację Stanów Zjednoczonych wynoszącą 216.613 tys. osób uzyskano dane dotyczące identyfikacji etnicznej nieco ponad 179 mln (czyli 82,7 proc. całej ludności), przy czym 96.496 tys. osób identyfikowało się z jedną grupą etniczną, a 82.582 tys. z dwiema i więcej grupami. Charakterystyczne jest, że według tak ustalonych kryteriów największe kłopoty wynikły z zaklasyfikowaniem „pochodzenia amerykańskiego”, na któ-



re powołało się ponad 13,5 mln osób (American lub United States), zaś znaczny odsetek (11 proc.) nie udzielił żadnej odpowiedzi. W sumie nie uzyskano żadnej identyfikacji etnicznej w odniesieniu do ponad 37,5 mln osób.

Wyłaniający się z tego obraz społeczności polsko-amerykańskiej, która — nawiasem mówiąc — nie miała, podobnie jak Włosi, większych kłopotów z samoidentyfikacją etniczną, dzieli się na część etnicznie homogeniczną i część etnicznie heteroge-

niczną, dając łącznie grupę Amerykanów polskiego pochodzenia sensu largo. Ta kategoria nie jest równoznaczna ani z określeniem „Polonia amerykańska”, ani z określeniem „Amerykanie polskiego pochodzenia”, choć tej ostatniej jest bliższa. Zastosowanie tego kryterium podnosi znacznie liczebność polskiej grupy etnicznego sensu largo do 8.421 tys. osób (w tym 3.498 tys. osób pochodzenia homogenicznie polskiego i 4.923 tys. heterogenicznie polskiego), dając jej dziesiąte miejsce wśród mniejszości et-

nicznych i ósme wśród ludności amerykańskiej pochodzenia europejskiego, po grupach etnicznych: niemieckiej, irlandzkiej, angielskiej, szkockiej, francuskiej, hiszpańskiej i włoskiej. Jeśli zaś potraktować łącznie wychodźców z Anglii, Szkocji i Walii (56.777 tys. Amerykanów), to wówczas grupa polska przesuwa się na szóste miejsce.

Grupa polska sensu largo wykazuje znacznie wyższy stopień integracji z globalnym społeczeństwem amerykańskim niż np. włoska, jeśli sędzić po charakterystycznym dla tego procentu wskaźniku małżeństw mieszanych: aż 58,5 proc. Amerykanów polskiego pochodzenia wywodzi się z małżeństw etnicznie mieszanych. Rzutuje to m.in. korzystnie na status społeczno-ekonomiczny, sytuując grupę polską sensu largo na poziomie powyżej średniej amerykańskiej.

Pod względem języka macierzystego: na prawie 170,5 mln osób w wieku 14 lat i wyżej niemal 325 mln podało inny niż angielski. Język polski znalazł się tu na piątym miejscu po angielskim, hiszpańskim, niemieckim i włoskim, ale przed francuskim. Język polski jako macierzysty podało 2.452 tys. osób (7,5 proc. populacji nieanglojęzycznej).

(na podstawie KAI nr 3/1209, ze stycznia br.)

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (B45)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Q

Quadragesimo anno — (łac. = w czterdziestym roku) — tymi słowami rozpoczyna się → encyklika → pap. Piusa XI, z dnia 15 maja 1931 roku, więc w czterdziestą rocznicę ogłoszenia przez → pap. Leona XIII (15 maja) encykliki również o treści społeczno-politycznej pt. *Rerum novarum*. Pap. Pius XI nawiązując do niej i akceptując jej treść, skrótowno wyklada nieco uwspółcześnioną społeczną doktrynę Kościoła Rzymskokatolickiego. Negatywnie ustosunkowuje się do aktualnie głoszonych i realizowanych prądów i kierunków społeczno-gospodarczych i politycznych. Jako lekarstwo, mające i mogące według Papieża ludzkość wyprowadzić z gniejącego ją wówczas kryzysu, proponuje zaprowadzenie nowego ustroju społeczno-gospodarczego, w konsekwencji oczywiście i politycznego, mianowicie — korporacjonizmu, przy jednoczesnym jednak dokonywaniu odrodzenia moralnego ludzkości.

Quanta cura — (łac. = Z jak wielką troską) — to pierwsze słowa — encykliki — pap. Piusa IX, z dnia 8 grudnia 1864 roku, zwróconej przeciw ówczesnie rozwijającym się prądom i kierunkom filozoficznym, światopoglądowym, a przede wszystkim przeciw wszelakiego rodzaju racjonalizmowi, naturalizmowi, liberalizmowi. Podstawy filozoficzne Papież zaczerpnął z głoszonej i uwspółcześnianej wtedy przez tenże Kościół Rzymskokatolicki i przez tegoż papieża — neoscholastyki. Część jakby integralną tej encykliki stanowi → Syllabus, wymieniający potępione przez Kościół Rzymskokatolicki jako niezgodne z jego doktryną i wiarą twierdzenia, których pap. Pius IX wymienia 80 (pap. Pius X w swoim wystąpieniu z dnia 3.VII.1907 roku wymienia ich 65).

Quo vadis — (łac. = Dokąd idziesz) — to tytuł bardzo cennej, mającej wiele wydań i ciągle aktualnej, a tłumaczonej na wiele języków świata, powieści Henryka Sienkiewi-

cza, powieści przedstawiającej przede wszystkim obraz stosunków, jakie wtedy rozdziły się i komplikowały życie i działalność, współżycie i współpracę, między światem pogańskim a niedawno powstałym i szybko rozwijającym się chrześcijaństwem i jego krwawe prześladowanie. Powieść *Quo vadis, Domine*, czyli *Dokąd idziesz, Panie* — była drukowana wprawdzie w latach 1895—1896 w odcinkach w paru polskich periodykach, w formie zaś książki ukazała się w 1896 roku.

Qumran — (arab. Chirbet = ruiny; stąd też mówi się Qumran Chirbet albo Chirbet Qumrat) — to nazwa ruin starożytnej miejscowości, położonej w Jordanii nad północno-zachodnią częścią wybrzeża Morza Martwego. Miejscowość ta była otoczona licznymi jaskiniami, grotami. W latach 1947—1964 zostały tu w jedenastu spośród nich znalezione rękopisy — zwoje, napisane po hebrajsku i aramejsku; liczba ich dotąd wynosi ponad 600, a ich treść stanowią utwory — rękopisy o różnej treści. Liczbę utworów oblicza się na ok. 100, z których mniej więcej czwartą część stanowią rękopisy starotestamentowe. Uczeni obliczają, iż utwory te powstały w okresie od ok. II w. przed Chr. do 68 r. po Chr., niektóre więc zwoje biblijne, a wśród nich np. cały tekst księgi Izajasza, są dużo starsze od dotąd znanych rękopisów hebrajskich (wspomniany zwój Księgi Izajasza składa się z 17 arkuszy skórzanych, o długości 7,34 m., a szerokości 28 cm., a jest tekst ten, rękopis ten starszy o ok. 1000 lat od dotąd posiadanych rękopisów hebrajskich tej księgi). Poza tekstami biblijnymi znalezione zwoje zawierają komentarze do wielu tekstów ksiąg Starego Testamentu oraz szereg utworów, pism, o treści nie bezpośrednio biblijnej, a dotyczącej: doktryny, liturgii, historii, itd., czym interesowali się mieszkańcy Qumran i okolic. Autorami zaś tych zwojów, treści utworów, przepisanych tekstów, byli → esseńczycy, mieszkańcy tamtych stron.

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

KULT ANIOŁÓW I ŚWIĘTYCH

Dawniej, powszechnie na świecie panowali książęta i królowie. Każdy monarcha miał swoich dworzan. Jedni pomagali mu rządzić, drudzy czuwali nad jego bezpieczeństwem, jeszcze inni spełniali rozmaite pałacowe prace. Wszyscy jednak służyli swemu panu. Liczebność dworzan świadczyła o potęgze monarchy i zamożności kraju. Dworzanie pomnażali splendor króla czy księcia. Ale też część blasku bijącego od tronu zdobyła dworzani i podnosiła ich znaczenie. Nic więc dziwnego, że podwładni czcili nie tylko monarchę, ale również członków jego świty.

I dziś, chociaż tak bardzo zmieniła się forma władzy, piastujący ją ludzie mają również swoich pomocników. Jak ongiś król, tak dzisiaj

minister czy dyrektor wielkiego przedsiębiorstwa nie da rady sam wszystkiego zrobić. Musi mieć do pomocy rzeszę urzędników. Współczesny dygnitarz i jego pomocnicy otaczani są również szacunkiem, gdy mają na względzie w swoim działaniu dobro społeczności.

Ten wstęp ułatwi nam zrozumienie potrzeby kultu należnego aniołom i świętym, jako dworzanom Pana Niebios. Porównanie tylko w niewielkim stopniu obrazuje to, co dzieje się w niebie. Bóg sam słyszy najcięższe westchnienie i zna wszystkie myśli swoich poddanych. Nie potrzebuje też pomocników w zarządzaniu wszechświatem. A jednak Bóg nie chciał być sam w swoich niebieskich pałacach. Z miłości powołał do istnienia zastępy duchów, zwanych aniołami i wyznaczył im wiele szacownych zadań. Znamy niektóre prace angielskie z Biblii. Między innymi pełnili rolę posłów Boga do ludzi. Anioł Gabriel zwiastował Pannie Maryi, że będzie Matką Syna Bożego. Inni śpiewali nad betlejemską stajenką pieśń pokoju. Z rozkazu Boga, anioł Rafał strzegł Tobiasza w czasie niebezpiecznej wędrówki, anioł też wyzwolił Piotra z więzienia. Według powszechnego przekonania Żydów i chrześcijan, aniołowie pełnią rolę opiekunów człowieka. Zwiemy ich Aniołami Stróżami. Strzegą podopiecznych głównie przed grzechami. Delikatna działal-

ność niewidzialnego opiekuna bywa bardzo często niedostrzegana, stąd kult aniołów nie jest tak powszechny, jak być powinien. Trafnie wyraża ten fakt pieśń:

*„Aniele, tyś mi dany,
gdym ten powitał świat.
Tyś wierny mój, kochany,
Przewodnik, Piastun, Brat!
Szybko minęły lata,
a jam niepomny żył.
Na Cię anioła brata,
anim Cię kochał, czcił...”*

Stąd zachęta, nad którą warto się zastanowić:

*„Lecz dziś to w sercu czuję
i błąd uznaje swój,
Więc przebac bo żatuję
i błagam przy mnie stój”.*

Na mocy zasług Jezusa Chrystusa, zwłaszcza Jego Męki i śmierci krzyżowej, zaczęły napływać do Domu Ojca niebieskiego rzesze ludzi, którzy sprawiedliwie żyli na tej ziemi. Każdego, kto z ludzi dostał się do nieba nazywamy świętym i oddajemy mu cześć jako umiłowanemu Bogu słu-dze w Krainie nieśmiertelności.

Wraz z całym chrześcijaństwem szczególną cześć oddajemy tym świętym, którzy związani byli z naszym Zbawicielem, gdy przyszedł na ziemię dokonać dzieła Odkupienia. Do grona tych świętych osób należy między innymi św. Jan Chrzcziciel, św. Józef, Apostołowie, a przede wszystkim Najświęt-

sza Maria Panna — Rodzicielka Syna Bożego. Ona odegrała wyjątkowo ważną rolę w planach Stwórcy. Z racji Bożego Macierzyństwa zowią Maryję błogosławioną wszystkie narody i kornie powtarzają za aniołem: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą”. W wielkiej cenie ma cały Kościół Chrystusowy męczenników i wyznawców.

Hołd świętym oddajemy przez wyrażenie wdzięczności Bogu za to, że zabrał ich do chwały; przez naśladowanie cnot, którymi odznaczali się święci; przez dedykowanie im świątyn i zanoszenie do naszych niebieskich patronów prośb o wstawiennictwo.

Warto pamiętać, że Kościół Polskokatolicki, wraz z wieloma innymi wspólnotami chrześcijańskimi, zaniechał przeprowadzenia procesów kanonizacyjnych, bo tylko Bóg zna imiona niebian. Wiemy jednak, że w owej liczbie, której nikt nie zdola policzyć, jest wielka rzesza naszych Rodaków, dlatego poleca tak śpiewać na ich cześć:

*„Pomnijcie Bracia
na waszych Rodaków,
Książęta niebios
na wszystkich Polaków,
Dobrego Boga błagajcie za nami,
swymi prośbami!”*

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (846)

Qumran był już jakąś niewielką osadą w VIII—VII w. przed Chr., wszelako potem nie ma o istnieniu i działaniu mieszkańców tej osady żadnych dokumentów, znalezisk, śladów i dopiero wiadomo na podstawie wyników badań archeologicznych i innych przekazów, że w połowie II w. przed Chr. Qumran było osadą, ale w 31 r. przed Chr. jej mieszkańcy musieli ją opuścić z powodu trzęsienia ziemi. Później, ok. połowy I w. została znowu odbudowana, by z kolei w czasie wojny Żydów z Rzymem w 68 roku być znowu zburzoną. Z odkopanych później ruin i na podstawie znalezisk dowodzone i dowodzi się, iż mieszkańcy osiedla, korzystający z różnego rodzaju tzw. budynków gospodarczych, nie mieli wolno położonych mieszkań, domostw, a raczej mieszkali właśnie w grotach, jaskiniach takich, w jakich znaleziono wyżej wspomniane zwoje, lub w namiotach. Znalezione, chyba jeszcze nie wszystkie, zwoje w Chirbet Qumran mają wielkie znaczenie w zakresie autentyczności dziejów i treści, opisanych w księgach Pisma św. Starego Testamentu, jako też rzucają światło na początki kształtowania się i organizowania chrześcijaństwa jako nowej religii.

R

Rabanus Maurus albo **Hrabanus Maurus** — (ur. ok. 784, zm. 856 — uczeń — Alkuina, uczony, teolog, należący do grona nauczycieli szkoły pałacowej ces. Karola Wielkiego (ur. 742, zm. 814), arcybiskup Moguncji, autor kilku dzieł, a wśród nich: *Martyrologium*; *Komentarze do Biblii* oraz podręcznika duszpasterstwa.

Rabb Justus (Rabus) — (ur. 1543, zm. 1612) — urodził się w polskiej rodzinie rzymskokatolickiej w Krakowie, ale już jako młodzieniec przystąpił do protestantyzmu, jednak w 1567 roku wrócił do Kościoła Rzymskokatolickiego, po czym wkrótce wstąpił do zakonu Jezuitów, a przyjąwszy święcenia kapłańskie pełnił następnie różne funkcje; był też teologiem, polemicznym, broniącym przede wszystkim słuszności prymatu papieża. I obok innych prac jest autorem następujących książek pt.: *Magistri Jacobi Rabi ... Professio Catholica* (1567), czyli *Jakuba Raba... Wyznanie katolickie*; *De Petri et Romani Pontificis successoris in Ecclesia Christi principatu...* (1583), czyli *O najwyższej władzy Piotra i Rzymskiego Biskupa jego następcy w Kościele Chrystusa*.

Rabbi — albo **rabboni** — (gr. rhabbi; hebr. rabbi; aram. rabb = mistrz; mój mistrz) — to tytuł, którym Żydzi zazwyczaj już pod koniec Starego Zakonu swoich wybitniejszych nauczycieli, uczonych, filozofów. Również ten tytuł przypisywali -- św. Janowi Chrzczicielowi (zob. J. III, 36), w szczególności zaś Jezusowi Chrystusowi (por. Mt. XXI, 25,49; Mk. IX, 4,11,21; XIV, 45; J. I,36,49; III, 2,4,31 i in.). Apostołowie wszelako tytułem tym starali się obdarzać tylko Pana Jezusa, właśnie według nich i dla nich najwyższego Mistrza i Pana (por. J. XIII, 13), ale tytułu tego w stosunku do Jezusa używali również Żydzi, co już wyżej podkreślono. Później znowu, ok. 100 r., tytułem tym Żydzi obdarzali uczonych w Prawie, czyli w Piśmie św., czyli w Zakonie. Również natomiast w latach tworzenia — Miszny (ok. 30—150 po Chr.) tytuł brzmiący **f a b b a n** otrzymało czterech najwybitniejszych żydowskich uczonych w Piśmie, a mianowicie: rabban — Gamaliel I, nauczyciel i wychowawca → św. Pawła, rabban Jochanan, ben Sakkai, rabban Gamaliel II, rabban Szymon, ben Gamaliel II (→ rabin)

NOWY ARCYBISKUP KOŚCIOŁA LUTERAŃSKIEGO W SZWECJI

Nowy arcybiskup Kościoła Luterańskiego Szwecji, Bertil Werkström (l. 55), został we wrześniu 1983 r. wprowadzony w urząd przez swego poprzednika, abp. Olafa Sundby. W uroczystym nabożeństwie, które odbyło się w 800-letniej katedrze w Uppsali, uczestniczyła para królewska oraz przedstawiciele Kościołów ze wszystkich krajów Skandynawii.

DIALOG LUTERAŃSKO- METODYSTYCZNY

W tym roku ma się rozpocząć druga tura dialogu luterańsko-metodystycznego w USA poświęcona urzędowi biskupiemu. Pierwsze rozmowy, prowadzone w latach 1977—79, zakończyły się wydaniem wspólnego oświadczenia na temat chrztu.

ANGLIKAŃSKI TEOLOG ODMAWIA PŁACENIA PODATKÓW

Teolog anglikański ks. dr Paul Oestreicher, kierownik działu d/s międzynarodowych w brytyjskiej Radzie Kościołów w Londynie, odmówił płacenia podatków na broń atomową. Już w sierpniu ub. roku poinformował ministra finansów, że nie chce swoimi podatkami przyczynić się do produkcji, posiadania i ewentualnego użycia broni atomowych. Jest on natomiast gotów przekazywać odpowiednią sumę pieniędzy np. na pomoc dla krajów zacofanych gospodarczo lub dla jakiejś organizacji dobroczynnej.

NARADA PRZEWODNICZĄCYCH ODDZIAŁÓW

W Warszawie odbyła się niedawno narada robocza przewodniczących oddziałów regionalnych Polskiej Rady Ekumenicznej. Przedstawiciele 14 oddziałów zapoznali zarząd PRE z prowadzoną działalnością, przedstawili problemy, z jakimi mają do czynienia podczas nawiązywania kontaktów międzywyznaniowych, zwłaszcza w stosunkach z Kościołem Rzymskokatolickim. Sporo miejsca poświęcono także pracy charytatywnej, w tym dystrybucji darów przez oddziały PRE.

OREDZIE RADY EKUMENICZNEJ

Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej wydało oredzie, w którym czytamy: „Cień zagłady unosi się nad globem (...) W takich warunkach hasło — Jezus Chrystus życiem świata — ma charakter wyzwania, które, jak uczy historia, nieraz musiało być okupowane pasmem cierpień a nawet męczeństwem. Również nasz kraj zmagają się z trudnościami głębokiego kryzysu

(...) Trudne wciąż warunki egzystencji wywołują zniechęcenie i rezygnację, jakkolwiek wiemy, że od własnej pracowitości, skuteczności i wydajności pracy zależy szansa poprawy i podniesienia poziomu życia. Dlatego Kościoły nasze wskazują na ewangelicki etos pracy, jej głęboki sens i dostojność, ugruntowane w Boskim porządku stworzenia. Jednocześnie wzywają one do wytrwałości, cierpliwości i nadziei, niezbędnych do budowy lepszego jutra naszej Ojczyzny”.

WIZYTA PRZEDSTAWICIELI ŚRK

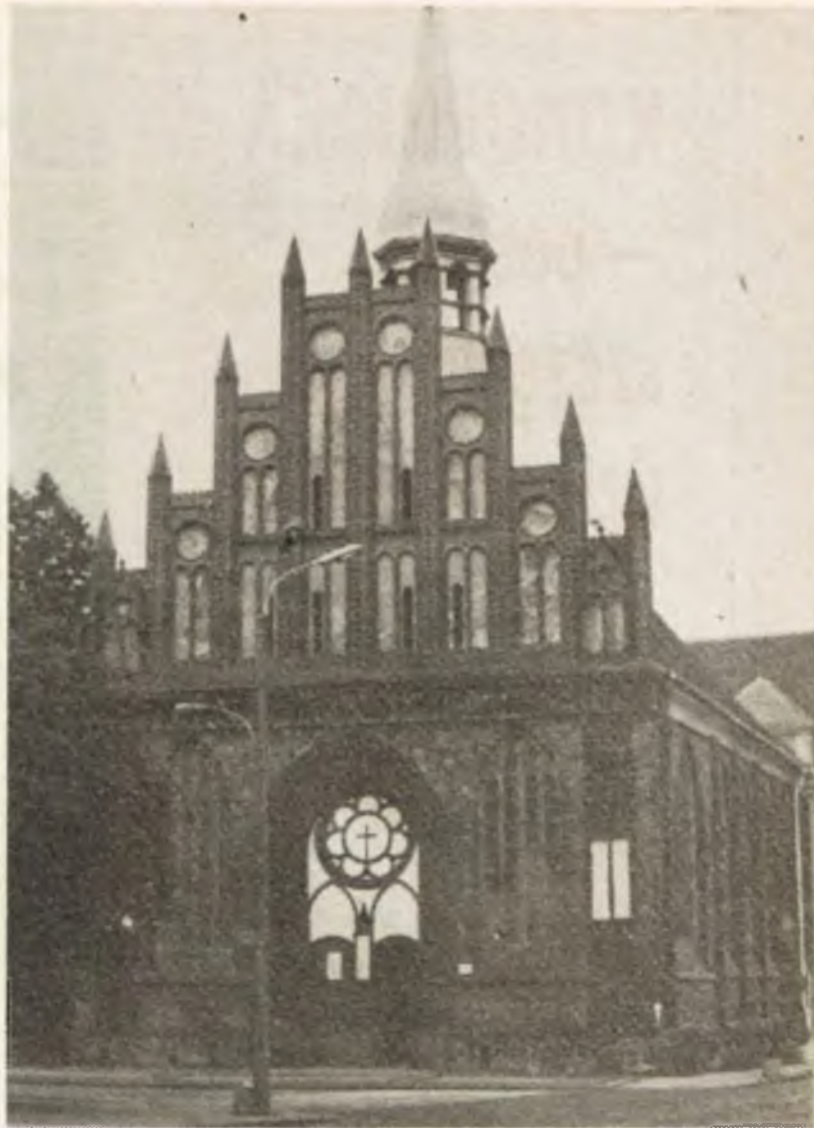
W Warszawie przebywał niedawno na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej przedstawiciel Komisji Kościołów ds. Międzynarodowych Światowej Rady Kościołów, Erich Weingartner. Prowadził on rozmowy z przedstawicielami Kościołów członkowskich PRE, został też przyjęty przez kierownika Urzędu do Spraw Wyznań min. Adama Łopatkę.

EKUMENICZNY PRZEKŁAD EWANGELII

Międzywyznaniowy zespół biblistów w składzie: ks. dr Michał Czajkowski (rzymskokatolik), ks. Mieczysław Kwiecień (ewangeliczny chrześcijanin) i bp Jeremiasz (prawosławny) dokonali wspólnego, ekumenicznego przekładu Ewangelii św. Marka. Przykład ten, którego inicjatorem był red. Jan Turnau „Więzi”, opublikowany został w numerze styczniowym z 1984 r. miesięcznika „Chrześcijanin”, wydanego przez Zjednoczony Kościół Ewangeliczny.

ZJEDNOCZENIE KOŚCIOŁÓW „NIEPOŻĄDANE”

Ewangelicki teolog i publicysta Heinz Zahrnt wydał w Monachium nową książkę „Lutrze • Marcin Luter w swoim czasie — dla naszego czasu”. Autor wskazał na zbieżności między okresem Reformacji a teraźniejszością. Zarówno wówczas jak i dzisiaj, w fazie przelomu, człowiek szuka na nowo pewnego gruntu i stawia pytanie o sens życia. Dla panującego obecnie bezrobocia ważne jest stwierdzenie Lutera, że w konsekwencji nie ocenia się człowieka według jego osiągnięć i pracy, ale on sam jako istota jest miłowany przez Boga. Dzisiejszemu ruchowi ekumenicznemu życzy Zahrnt „jedności w żywej wielości”, ale zjednoczenie podzielonych Kościołów uważa za „niepożądane”. Nie byłoby ono bowiem wzmocnieniem chrześcijaństwa przez koncentrację, lecz osłabieniem przez centralizację, raczej zubożeniem aniżeli ubogaceniem chrześcijańskiego dziedzictwa.



Kościół polskokatolicki pw. św. Piotra i Pawła w Szczecinie



KONOPNICKA

— poetka szczęśliwego dzieciństwa

Maria Konopnicka... Ileż to już pokoleń wiąże swe wspomnienia z dzieciństwa z zapamiętanymi na całe życie strofkami o „cudnym kraju”, do którego pojedziemy „patataj” na tatowym lub dziadkowym kolanie, o złej zimie, która szczybie w uszy, o rzece, co stanęła lodem, o Stefku Burczymusze, o królu, co szedł na wojnę, o krasnoludkach i o sierotce...

Wśród licznych czytelników jej bogatej i różnorodnej twórczości dzieci były i są wciąż odbiorcami najwdzięczniejszymi i pamiętajacymi. Nic zresztą dziwnego, skoro ona właśnie pierwsza podniosła twórczość dla dzieci na wyżyny sztuki, robiąc wyiom w dotychczasowym sztywnym i ciasnym dydaktyzmie dziecięcym, uważając, że należy pisać dla dzieci nie tylko wiersze, by służyły różnym funkcjom praktycznym, ale poezję, która sama w sobie jest wartością, która „bez żadnych dydaktycznych celów będzie budziła w duszy dziecka pewne nastroje” — jak sama to powiedziała. Dotychczasowy dydaktyzm literatury dla dzieci nie zaspokaja delikatnych poruszeń duszy dziecka, która pożąda wlotu, dźwięku, tonu”. Konopnicka mówiła: „Nie przychodzę ani uczyć dzieci, ani też ich bawić. Przychodzę z nimi śpiewać”.

Od śpiewania też jej twórczość dla dzieci się zaczęła, bowiem w 1884 r. jako odzew na apel Piotra Chmielowskiego o antologię literatury dla dzieci napisała opowiadanie pt. *Jak się dzieci w Bronowiu bawiły*. Prościutka fabuła tego utworu była właściwie pretekstem do zaprezentowania dzieciom piosenek, w większości opartych na motywach ludowych, patriotyczno-powstańczych czy sentymentalnych. Znalazły się tam — śpiewane dzieciom przez nianię — takie piosenki jak *Tam na polu błyszczą kwiecie*, *Chciało się Zosi jagódek*, *Już miesiąc zeszedł*.

Jako poetka zadebiutowała w wydawnictwie Michała Arcta w 1889 r., wydając w sumie ok. 20 tomików wierszy, m.in. *Moja książeczka*, *Wesołe chwile małych czytelników*, *Szczęśliwy świątek*, *Wiosna i dzieci*.

Mieszkając długo na wsi, poetka żyła się bardzo z tamtejszymi ludźmi i dziećmi, z ich tradycji czerpała motywy swej twórczości, dla nich ją przeznaczała. Melodyjne jej wiersze, ich śpiewność i rozmaitość rytmiczno-melodyjna, refreny — wszystko to, urzekają kompozytorów. Kilkadziesiąt najpopularniejszych obdarzył muzyką Zygmunt Noskowski, tworząc ze *Śpiewnika dla dzieci*, wydanego w 1891 r. zbiór ulubionych i do dziś znanych i śpiewanych piosenek dziecięcych. Ten śpiewnik Konopnicka uzupełniła w kilka lat później *Śpiewnikiem historycznym* (pod pseudonimem Jana Sawy), przypominając w nim w zamasytym i dziarskim rytmie i w optymistycznym nastroju niektóre ważniejsze epizody stuletniej walki o niepodległość.



„Liryka dziecięca” Konopnickiej nie jest całkowicie wolna od dydaktycznych założeń, ale też nie jest to natrętny dydaktyzm bezpośredni, przekazujący w kategoriach moralnej formy określony morał. Poetka odwołuje się do wyobraźni dziecięcej, do poczucia rozsądku i humoru dzieci, zwłaszcza w „wierszykach powiastkowych”, w żartobliwy sposób przedstawiających scenki z życia dzieci albo obdarzonych ludzkimi cechami zwierząt, przybliżając je dodatkowo małemu czytelnikowi dosadną frazeologią współczesnego im języka potocznego.

Konopnicka rozszerzyła też znacznie zakres tematów w wierszach dla dzieci. W 1893 r. powstaje *O Janku Wędrowniczku*, wierszowane opowiadanie o chłopcu, wędrującym po okolicy, ukazujące codzienne życie Janka jak najciekawszą przygodę.

Całkiem inne są *Szkolne przygody Pimpusia Sadelko*, mały „poemat heroikomiczny”. Choć niezupełnie jednolity formalnie i w niektórych partiach zbyt liryczny, to przecież gdzie indziej z wielkim poczuciem humoru przedstawia wybryki uczniów „szkoły pod pierogiem”.


Na jagody, wyd. w 1903 r. to poetyczna baśń oparta na utworze szwedzkiej autorki, Elizy Baskow, ale bardzo urozmaicona i twórczo rozwinięta w stosunku do naiwnej fabułki oryginału. Poemacik ten ma też bardziej wyszukany styl i trudniejszy nieco język.

Opowieść *Jak to ze Inem było* to dowcipne połączenie elementu fantastycznego z popularno-naukowym. Autorka przedstawia prozaiczny dość temat uzyskiwania płótna z lnu jako kolejne żądania pewnego króla, mające na celu zniszczenie rośliny.

Najambitniejszym i najkunsztowniejszym utworem Marii Konopnickiej dla dzieci jest baśń *O Krasnoludkach i sierotce Marysi*. Jest to jej pierwsza i udana próba epicka (z wierszowanymi wstawkami) tego typu, wielowatkowa, zespalażąca w harmonijną całość elementy baśniowe, realistyczne i liryczny opis. W realistycznej warstwie baśni widać echa pozytywizmu: pochwałę pracy i zgodnego współdziałania, potępienie lenistwa. Czynnikiem zespalażącym wszystkie elementy baśni są Krasnoludki, postacie obdarzone całkiem ludzkimi cechami i charakterami, przedstawiciele narodu mającego własną, burzliwą historię, niosące pomoc ludziom czystego serca i dobrej woli. Bogactwo tego utworu możemy ocenić właściwie dopiero z biegiem lat, gdy pamiętając jeszcze własne, dziecięce wzruszenia, całkiem już innych doznajemy wrażeń czytając dziś głośno tę książkę naszym dzieciom.

Maria Konopnicka świadomie wzbogaciła twórczość dla dzieci o elementy liryczne, zdolne wzruszać i kształtować poczucia estetyczne, budzić wrażliwość dzieci na przyrodę i piękno kraju rodzinnego. Ona pierwsza spojrzała na świat dziecka jego oczami, stanęła po stronie dzieci, nie przemawiając językiem dorosłych, którzy wiedzą więcej.

Po niej, jej śladami, podążało wielu twórców literatury dla dzieci — nawet może czasem zbyt niewolniczo ją naśladować i nie uwzględniając mijającego czasu — ale ona była pierwsza. Zrozumiało to i oceniło właściwe pierwsze pokolenie dzieci, dla których pisała, pamiętały o tym pokolenia późniejsze. Przypomnijmy więc teraz kilka najbardziej lubianych utworów Marii Konopnickiej.




Pojedziemy w cudny kraj

Patataj, patataj,
Pojedziemy w cudny kraj!

Tam gdzie Wisła modra płynie,
Szumią zboża na równinie.

Pojedziemy, patataj...
Jak nazywa się ten kraj?



Stary zegar od pradziada

Stary zegar od pradziada
Nic nie robi, tylko gada...
Ledwo skończył — już zaczyna:
Co godzina — to nowina.

„Ej, wy dziatki! Czy wy wiecie,
Jak bywało niegdyś w świecie?
Jak bywało na tej ziemi
Przed latami, przed dawnymi?...”

Tarcza moja, tak jak słońce
Bila sercem szczerozłotym,
Sławnych godzin sta, tysiące
Wydzwoniłem moim młotem.

Miałem w piersi głos ogromny:
Grałem marsze i mazurki,
I polonez wiekopomny
O tym Królu co bił Turki



Dziś mi nikt już nie poradzi,
Z wiatrem poszło moje zdrowie...
Zapytajcie tylko dziadzi,
To on resztę wam opowie”.

Stary zegar mruczy w ciszy,
Zgięta skrzypi w nim sprężyna,
Ledwo idzie, ledwo dyszy,
Przecież znowu bić zaczyna.



W polu

Pójdziemy w pole w ranny czas,
Młode traweczki, witam was!
Młode traweczki zielone,
Poranną rosą zroszone.

Długoście spały twardym snem
Pod śnieżkiem białym w polu tym;
Teraz głoweczki wznosicie,
Bo przyszło słońce i życie.



Tęcza

A kto ciebie, śliczna tęczo,
Siedmiobarwny pasie,
Wymalował na tej chmurce
Jakby na atlasie?

— Słoneczko mnie malowało
Po deszczu, po burzy;
Pożyczyło sobie farby
Od tej polnej róży.

Pożyczyło sobie farby
Od kwiatów z ogroda;
Malowało tęczę — na znak,
Że będzie pogoda!



Orzeszki

Dalej, śmieszki, na orzeszki,
Dalej razem w las!
Już leszczyna się ugina
Woła, woła nas.

My, leszczyno, ci ulżymy,
W to nam graj, w to nam graj!
Wnet orzeszkom poradzimy,
Tylko nam je daj!

A kto trafi na świstaka,
Tego smutny los!
Tylko próchno i tabaka
Co nie idzie w nos!

A kto trafi na dwojaczki,
Ten powiedzie nas.
Dalej, śmieszki, na orzeszki.
Dalej, dalej w las!



Kłopoty!

To nie żarty!


Ach, mój Boże! To nie żarty
Przeprowadzać się raz czwarty,
Z parasolem, z dzieckiem małym,
Z gospodarstwem swoim całym!

W jednym kącie szafa stoi,
W drugim szcotka do pokoi,
W trzecim dzieci maik stroją...
Gdzie ja pójdę z dziatwą moją?

Do ogrodu?... Lecz w ogrodzie
Jest baranek! Może bodzie?
I Staś na mnie wodą pryska...
Ach, nieznośne te chłopczyska!

Jeszcze lalka mi, broń Boże,
Zaziębić się z tego może!

Zawracajże, miły Janku!
Będziem chyba mieszkać w ganku
Z parasolem, z dzieckiem małym,
Z gospodarstwem naszym całym.



Uczeń Pimpusia Sadelko


O wy, latka młodociane!
O dziecięcy wieku błogi!
Jakie krótkie są twe żale,
twoje smutki, twoje trwogi!

...Chwilki życia na twym niebie
Złotą mienią się obręczą.
Dusza twoja to obłoczek
malowany śliczną tęczą!

...Jako znika cień o wschodzie,
Tak zniknęła w sercach troska,
A prześliczna Kizia-Mizia
grę prowadzi, zwaną „w noska”.

Gra ta, bardzo znakomita,
Na tym dziatki, polega,
Że się kotek kotka chwytą
I po całym domu biega.

Chwycić trzeba za obrózkę,
A kto jej na szyi nie ma,
Tego się za noskę bierze
I w pazurkach mocno trzyma.



Krasnoludkach i sierotce Marysi

Czy to bajka, czy nie bajka,
Myślcie sobie, jak tam chcecie,
A ja przecież wam powiadam:
Krasnoludki są na świecie.

Naród wielce osobliwy,
Drobnny — niby ziarnka w bani:
Jeśli które z was nie wierzy,
Niech zapyta starej niani.

„Zima była tak ciężka i długa, że miłoś-
ciwy Błystek, król Krasnoludków, przy-
marzył do swojego tronu. Siwa jego broda
uczyniła się srebrna od szronu, u brody
wisiały lodowe sopele, brwi najeżone oki-
ścią stały się groźne i srogie, w koronie
zamiast pereł iskrzyły się krople zamar-
zniętej rosy, a para oddechu osiadała
śniegiem na kryształowych ścianach jego
skalnej grotty. Wierni poddani króla, zwa-
we Krasnoludki, otulali się jak mogli, w
swoje czerwone opończe i w wielkie kap-
tury. (...) Ale król Błystek nie mógł odzie-
wać się tak ubogo i tak pospolicie. On zi-
mą i latem musiał nosić purpurową szatę,
która, od wieków służąc królom Krasno-
ludków, dobrze już była wytarta i wiatr
przez nią świstał. (...) Drżało więc króli-
sko srodze, raz w raz chuchając w ręce,
które mu tak zgrabiały, że już i berla
utrzymać w nich nie mógł”.

W barokowym stylu Rubensa

„Mój talent jest tak ukształtowany, że żadne przedsięwzięcie, chociażby nie wiem jak wielkie było i choćby jego przedmiot był nie wiem jak złożony — nigdy nie zdoła przekroczyć granic mej wiary we własne siły” — tak pisał w roku 1621 wielki malarz flamandzki, Peter Paul Rubens, do politycznego agenta króla Anglii Jakuba I. To dumne wyznanie jest całkowicie uzasadnione, gdyż już za życia przyznawano Rubensowi pierwszeństwo w sztuce ojczyźnej. Znaczenie genialnego malarza sięga jednak daleko poza granice Niderlandów, gdyż w jego malarstwie osiągnął pelen blasku barokowy styl absolutyzmu.

Rodzina Rubensa wywodziła się z Antwerpii. Peter Paul Rubens urodził się jako szóste z kolei dziecko swych rodziców, 28 czerwca 1577 r. w Siegen — małym miasteczku westfalskim. Gdy Peter Paul miał 11 lat, zmarł ojciec. W Antwerpii młody Rubens uczęszczał do szkoły łacińskiej, kontynuując naukę rozpoczętą w Kolonii. Tu obudzono w nim zainteresowanie sztuką, polityką i historią, a także miłość do autorów greckich i łacińskich. Dzięki niezwykłym zdolnościom opłacał szereg języków: francuski, włoski, niemiecki, angielski, hiszpański i łacinę poznał wkrótce tak dobrze, że posługiwał się nimi na równi z mową ojczystą.

Po ukończeniu szkół pełnił Rubens przez pewien czas służbę paza w jednym z arystokratycznych domów — zapewne na życzenie matki, która chciała, by młodziwiec był dobrze ułożony. Pociągnęła go jednak ku sobie

sztuka — postanowił zostać malarzem.

Początkowo uczył się w Antwerpii u Tobiasza Verhaeghta — dość miernego pejzażyisty, następnie u malarza obrazów historycznych Adama van Noorta. W roku 1594 rozpoczął, trwającą 4 lata, naukę u Otto van Veena — człowieka o humanistycznym wykształceniu, dysponującego znaczną wiedzą, zwłaszcza w dziedzinie filozofii klasycznej. Rubens pragnął poznać uwielbianych mistrzów sztuki klasycznej w ich własnym kraju i urzeczywistnił to marzenie w 2 lata po wyzwoleniu na majstra i przyjęciu do cechu św. Łukasza w Antwerpii. Opuścił rodzinne miasto w roku 1600 i udał się do Włoch. W Wenecji zetknął się z księciem Vicencem Gonzagą — miłośnikiem i kolekcjonerem dzieł sztuki, któremu wielce spodobały się prace młodego artysty, przyjął go więc do swej służby.

Portret córki Baltazara Gerbier



Podniesienie Krzyża. Obraz środkowy ołtarza kościoła św. Walpurgii w Antwerpii

W Mantui pełnił Rubens funkcję nadwornego malarza przez 8 lat. Przebywając u boku księcia Gonzagi, mógł wiele podróżować i zapoznać się z niepomniejszymi skarbami sztuki Italii. Już w roku 1601 spędził parę miesięcy w Rzymie, gdzie po raz pierwszy otrzymał i zrealizował większe zamówienie, mianowicie na obrazy ołtarzowe dla kościoła Santa Croce in Gerusalemme. Prawdopodobnie już wówczas wysoko oceniono dyplomatyczne uzdolnienia Rubensa, których dowiódł w trakcie podróży do Hiszpanii: księżę Mantui, zabiegając o względy Filipa III, przesłał mu w roku 1603 — za pośrednictwem swego nadwornego malarza — szereg cennych darów. Na dworze królewskim w Valladolid namalował Rubens portret konny księcia Lermy, wszechpotężnego ministra Hiszpanii, którego również księżę Mantui hojnie obdarował. Na powrót mistrza z Hiszpanii, w lecie 1604 roku, czekało w Mantui zlecenie namalowania dla tamtejszego kościoła jezuickiego Santa Trinità trzech wielkich obrazów, przekraczających wymiarami jego wszystkie dotychczasowe dzieła.

Najczęściej przebywał Rubens w Rzymie i tam stworzył swoje ostatnie wielkie dzieła na ziemi włoskiej — obrazy ołtarzowe dla Chiesa Nuova.

W roku 1608 zmarła w Antwerpii matka Rubensa. Malarz pośpieszył ku rodzinnemu miastu. Punktem szczytowym owych lat, oznaczającym zarazem decydujący zwrot w artystycznym rozwoju Rubensa, jest ołtarzowy obraz „Podniesienie krzyża” w antwerpskiej katedrze. Rozpatrując to wspaniałe arcydzieło można stwierdzić, że dopiero teraz Rubens w pełni uświadomił so-

bie głęboki sens malarstwa Carravaggia, które oglądał we Włoszech. Otworzył drogę malarstwu ku prawdzie natury. Obraz środkowy wspomnianego ołtarza przedstawia akcję o najwyższym napięciu: dziewięciu muskularnych mężczyzn usiłuje z trudem podnieść ciężki krzyż, do którego przybito Chrystusa. Dynamiczny rozmach ukośnej kompozycji, skłębienie masywnych ciał, gwałtowność ruchów — wszystko to wyraża burzliwy temperament artysty, poszukującego monumentalności i w gwałtownym przypływie twórczego uniesienia nie cofającego się przed nadmiarem, od którego zachwiać by się mogła budowa obrazu. Odnosimy wrażenie, że artysta pragnął przed zdumionymi oczami widzów rozwinąć całą skalę swego kunsztu. Taką samą żywotność, takie samo bogactwo w działaniu wykazują też inne powstałe w tym okresie prace — np. „Pokłon Trzech Króli”.

Rubens przewyciężył skostniałe tradycje, nasycając stary temat sztuki chrześcijańskiej treścią nowego wyrazu. Katolicyzm przyznawał artyście więcej swobody, dzięki czemu flamandzki barok uzyskał charakter znacznie łagodniejszy niż sztuka francuska.

Wspomniany „Pokłon Trzech Króli” rozpoczął Rubens malować na początku 1609 roku, czyli bezpośrednio po powrocie z Włoch, na zamówienie zarządu miasta Antwerpii (przeznaczając go do Izby Stanów w ratuszu).

Rubens zdecydował się osiąść na stałe w rodzinnym mieście. W dniu 3 października 1609 roku ożenił się z siedemnastoletnią Izabellą Brant — córką zamożnego patrycjusza antwerpskiego.

Już w owych latach artysta uchodził za największego mistrza szkoły flamandzkiej i cieszył się również wielkim uznaniem jako nauczyciel.

Podsumowawszy doświadczenia minionych lat, zespoliwszy wszystkie wpływy, jakie na niego oddziaływały, osiągnął Rubens styl całkowicie własny, niezależny. Utrwalał on zazwyczaj pierwsze zamysły obrazów w olejnych szkicach, które starannie przynosił w kształt „modello” i na tej podstawie wyjaśniał zleceniodawcom swój artystyczny zamiar. Uchwycione pędzlem szkice — uzupełniane niekiedy rysunkami detali — służyły ponadto jako obowiązujący punkt wyjścia dla obrazów, których realizację w całości lub częściowo powierzał swym współpracownikom. W nas-

Brant, żona artysty, z którą w szczęśliwym małżeństwie miał troje dzieci. Po czterech latach pięćdziesięcioletni artysta wstąpił powtórnie w związek małżeński z szesnastoletnią Heleną Fourment. Doprawdy, rzadko się zdarza, aby kobieta wywarła aż tak głęboko sięgający wpływ na twórczość malarza. Mistrz uwieczniał ją we wspaniałych portretach, samą lub w kręgu rodziny, podkreślając jej uroczę, bujne kształty i znajdując w niej ucieleśnienie ideału kobiety. Z drugiego małżeństwa miał dwóch synów i trzy córki, których rozwój obserwował od najmłodszych lat z uwagą kochającego ojca.

W ostatnich latach życia Rubens wycofywał się stopniowo z funkcji publicznych, spełnienie



Artysta z przyjaciółmi (autoportretem artysty jest prawa postać grupy głównej, patrząca na widzów)

szych pragnień widząc jedynie w pracy artystycznej i szczęściu rodzinnym. W roku 1635 nabył rozległą posiadłość Steen koło Malines — ze średniowiecznym zamkiem na wodzie, który zaadaptował na mieszkanie dla siebie i bliskich.

W roku 1620 otrzymał Rubens wielkie zamówienie na ozdobienie sklepienia kościoła jezuitów w Antwerpii, a do końca lat dwudziestych doszły do tego wielkie cykle: „Dzieje Konstancyna”, „Dzieje Marii Medyci” i „Dzieje Henryka IV” oraz „Triumf Eucharystii”. Zamówienia napływały z licznych krajów Europy, gdyż sława, jaką cieszył się Rubens, wykroczyła daleko poza granice jego kraju. Obsypywano go zaszczytami, zdobył też znaczny majątek.

W roku 1626 zmarła Izabella

Dnia 30 maja 1640 roku zmarł Peter Paul Rubens w swym domu w Antwerpii. Sztuka Rubensa wyraża blask promiennego szczęścia, jest — tak jak on sam — wszechstronna, imponująca siłą i witalnością widzenia, zaskakująca pełnią i różnorodnością pomysłów, oszałamiająca jasnym bogactwem kolorów. Sztuka Rubensa jest tak wspaniała i potężna, tak porywająca, a zarazem wdzięczna, że jej czarowi ulegają nawet ci widzowie, którym nie podobają się kształty rubensowskich postaci i którzy nie są zdolni ocenić wiedzy i kunsztu zawartych w kompozycjach i malarskich środkach Rubensa.

Oprac. M. K.

Dzieje cywilizacji (17)



Tarcza i hełm rzymski

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
I w. n.e.	Italia	Kolonat, — oddawanie ziemi w dzierżawę przez właścicieli tzw. kolonom: wolnym dzierżawcom uiszczającym czynsz dzierżawny. Kolonat był Zależkiem stosunków feudalnych na wsi.
ok. 55 — ok. 120	Rzym	Tacyt. Publius Cornelius Tacitus, największy historyk rzymski epoki cesarstwa, mówca, polityk, adwokat. Piastował wiele różnych urzędów od czasów Tytusa do Hadriana. Jego dzieła to m.in. <i>Dialogi o mówcach</i> , <i>Dzieje</i> , <i>Roczniki</i> . Świetne charakterystyki postaci i piękny, zwięzły styl czynią z nich arcydzieła literatury światowej.
ok. 70 — ok. 160	Rzym	Swetoniusz. Pisarz rzymski, autor dzieł historyczno-bibliograficznych i przyrodniczych. Zachowały się <i>Żywoty cesarów</i> (od Cezara do Domicjana). Ostatnią część dzieła, <i>O słownych mężach</i> , stanowiące dziś bogaty materiał źródłowy, a zarazem anegdotyczny.
98—117	Rzym	Rządy Trajana. Za jego panowania — podbicie Daków, Armenii, Mezopotamii. Zasłynął jako władca sprawiedliwy, uzyskał tytuł Optimus Princeps (Najlepszy Princeps). Dbał o prowincje, troszczył się o rozbudowę Rzymu (m.in. Forum Trajana, kolumna Trajana, przedstawiająca sceny walk z Dakami).
ok. 100 — ok. 178	Grecja	Ptolemeusz Klaudjusz, uczonek grecki, żyjący w Aleksandrii, astronom, matematyk, geograf. Jego <i>Księga matematyczna (Wielka księga)</i> zawiera wykład systemu geocentrycznego (tzw. system Ptolemejski), trwającego do czasów Kopernika. W <i>Nauce geograficznej</i> dał objaśnienia do mapy ziemi (umieścił tu m.in. miejscowość Kalisia) Jego największe dzieła zachowane są w jęz. łacińskim.
ok. 100	Chiny	Wynalezienie papieru
106	Italia, Dacja	Utworzenie rzymskiej prowincji Dacji.
117—138	Rzym	Rządy Hadriana. Zrezygnował on z polityki podbojów, starał się o zabezpieczenie pokoju, przeprowadził różne reformy administracyjno-prawne. Za jego panowania — powstanie w Judei. Wielki miłośnik Grecji i jej kultury. Zbudował w Rzymie własne mauzoleum (dziś — Zamek Anicla). Opiekun uczonych i literatów.
129—200	Grecja	Galen z Pergamonu, jeden z najwybitniejszych lekarzy starożytności, praktyk i teoretyk. Autor ponad 100 dzieł z zakresu medycyny.
138—161	Rzym	Rządy Antoniusza Piusa. Przydomek Pius (Pobożny) otrzymał za pamięć okazywaną przybranemu ojcu (Hadrianowi). Jego rządy to okres spokoju i rozkwitu cesarstwa.
161—180	Rzym	Rządy Marka Aureliusza. Za jego panowania liczne klęski żywiołowe i wojna z Kwadami i Markomanami oraz sarmackimi Zazygami, zakończone zwycięstwem Rzymu. Zmarł podczas kolejnej wyprawy na dżumę w Vindobonie (dziś Wiedeń). Był „filozofem na tronie”, cesarzem sprawiedliwym, choć tolerował przesładowanie chrześcijan. Pozostawił dzieło <i>Rozmyślenia</i> .
180—192	Rzym	Rządy Kommodusa, syna Marka Aureliusza. Przejawiał tendencje absolutystyczne, opierał się na wojsku i pretorianach. Zginął zabity przez spiskowców.
II w.	Grecja	Pauzaniusz, autor <i>Przewodnika po Helladzie</i> , zawierającego wiele cennych wiadomości o Grecji. cenne źródło do dziejów sztuki starożytnej.
ok. 160—240	Rzym	Tertulian z Kartaginy, wybitny apologeta i łaciński pisarz chrześcijański. Jego najważniejsze dzieło to <i>Do pogan</i> , <i>Apologetyka</i> (pierwsze obrony chrześcijaństwa w języku łacińskim).
ok. 185—254	Rzym	Orygenes, wybitny filozof i teolog chrześcijański. Najważniejsze dzieło — traktat <i>O zasadach chrześcijaństwa</i> , pierwszy systematyczny wykład dogmatyki chrześcijańskiej.

Szkice o bajce polskiej

(1)

Bajka jako gatunek literacki ma wielowiekową tradycję. Najstarsze teksty bajek pochodzą bowiem już z VI w. p.n.e. Starożytni Grecy przypisywali je Ezopowi, dopiero Oświecenie wniosło tu wiele korekt, łącząc genezę bajki raczej z kulturą orientalną. Okazało się bowiem, że wiele wątków fabularnych, znanych dotąd ze zbioru Ezopa, występuje także w rękopisach wschodnich. W ślad za tym odkryto hinduskiego twórcę bajek, Pilpaja, podobnie jak Ezop żyjącego w VI w. p.n.e. W kulturze arabskiej fabulistyka związana jest z osobą legendarnego mędrca, Lokmana.

Pojawienie się bajki na tym właśnie obszarze kulturowym tłumaczono panującymi stosunkami polityczno-społecznymi i wynikającym z nich despotyzmem władców, co w znacznym stopniu warunkowało powstanie gatunku literackiego, który miał służyć „ukrywaniu nauk pod zasłoną”. Umiejętność ta — według ówczesnych opinii — szczególnie wyróżniała ludy Wschodu. Tym przynajmniej tłumaczono tak charakterystyczną dla bajki, jako środek wyrazu, alegorię. Genezę bajki wywodzono również z kultury ludowej, a niekiedy, jak to czyni jeden z pisarzy francuskich, Fontenelle, nawet z obserwacji i doświadczeń pierwotnego człowieka, który nie będąc w stanie wyrazić wszystkich uczuć i spostrzeżeń, z konieczności posługiwał się przenośniami i alegorią. Oczywiście alegorią prymitywną, nie mającą nic wspólnego ze współczesnym rozumieniem tego terminu.

Związek bajki z kulturą ludową znalazł zwolenników w XIX wieku, zwłaszcza w romantyzmie, chętnie skłaniającym się w stronę ludowości. Tak np. Johan Gottfried Herder, badacz folkloru, etykę bajki uważał za odzwierciedlenie „wiecznych praw natury”, a jej estetykę za przejaw ludowej prostoty. Zafascynowani ludowością byli również znani bracia Jakub i Wilhelm Grimmowie, nawiązując w swych bajkach do ludowych tradycji. Jakub Grimm wiązał genezę bajki z eposem zwierzęcym, formę eposu zaś wyprowadzał z kultury ludowej. Jako zwolennik koncepcji antropologicznej wywodził bajkę z kręgu ludów aryjskich, czym tłumaczył zresztą podobieństwo najstarszych bajek europejskich i orientalnych. Pogląd ten nie znalazł jednak uznania wśród współczesnych mu zwolenników Orientu, którzy za ojczyznę bajki uważali Indie.

Wśród wielu hipotez związanych z teorią antropologiczną osobne miejsce przypada tej, która genezę bajki wywodzi z przysłowia. Oczywiście przysłowie pozbawione jest fabuły, niemniej operuje jednozdaniową alegorią, która sama w sobie stanowi już puentę. Przysłowia: „Kruk krukowi oka nie wykole, „Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka” już w samej puentie zawierają pewien określony obraz, sugerujący stosowną do niego fabularyzację. Proces może zachodzić także odwrotnie — wiele przysłów powstaje z bajek. Wszystko to nie stanowi bynajmniej niezbitego dowodu, jakoby bajka brała swój początek z przysłowia. Wskazuje natomiast, że właśnie motywy i wątki ludowe stały się zasadniczym tworzywem bajki literackiej, której korzeni należy szukać w kręgu kultury orientalnej i greckiej. Nie dochowały się wprawdzie oryginalne teksty Ezopowych bajek, wiadomo jednak, że ze względu na swój moralizatorski charakter i wartości dydaktyczne, bajka była u Greków „pierwszą lekturą szkolną”. I chociaż starożytność nie ofia-

rowała jej zaszczytne miejsca w „ars poetica”, to jako „exemplum”, czyli literacka ilustracja dłuższego wywodu, była przedmiotem badań samego Arystotelesa.

Od legendarnego Ezopa po swą artystyczną formę przebyła bajka długą drogę. Dopiero w I i II w. n.e. dwaj poeci — Fedrus (rzymski) i Barbios (grecki) nadali jej nowy, dojrzały artystycznie kształt.

Fedrus zapoczątkował bajkę epigramatyczną, charakteryzującą się zwięzłymi, krótkimi, często żartobliwym stylem narracji, do której sentencję lub morał zamieszczał na początku lub końcu tekstu.

Barbios preferował w twórczości dłuższe fabuły, wprowadzając doń język zindywidualizowany i styl obrazowy, i dbając, by portrety zwierząt miały rysy naturalne. W historii literatury uważany jest za twórcę tzw. bajki narracyjnej.

Samó określenie „bajka” ze względu na swoją wieloznaczność przysparzało niemało trudności. Bo też poza baśnią, mitem, opowiadaniem fantastycznym czy alegoryczno-dydaktycznym utożsamiano je także z błędną informacją, plotką. Jednak najpowszechniej bajka oznacza po prostu gatunek literacki, odpowiadający pewnym, określonym rygorom. Zgodnie z nimi jest to zatem krótki narracyjny, często rymowany (wierszowany) utwór, wyróżniający się fabułą i posiadający morał, czyli pouczenie, wynikające z przytoczonego przez autora obrazu. Morał taki czasami przybiera formę aforyzmu. Niejednokrotnie, w zależności od treści i formy pojęcie bajki bywa precyzowane przez określniki w rodzaju: ezopowa, zwierzęca, moralna, dydaktyczna. W przeszłości, tj. do wieku XVIII typologią bajki „rządzący” przyjęte jeszcze w starożytności klasy bohaterów. I tak istoty rozumne „rządząły” bajką racjonalną, zwierzęta — moralną, a zwierzęta i ludzie — mieszaną.

Ciągły rozwój bajki jako gatunku literackiego niesie ze sobą stałe wzbogacanie jej form i odmian. Wyznacznikiem jest tutaj czynnik dydaktyczny, zmieniający się w zależności od odbiorcy. dla którego utwór jest przeznaczony. Stopień dydaktyzmu wyróżnia bajkę: moralizatorską i filozoficzną. Pierwsza z nich rozstrzyga najczęściej kwestie dobra i zła, druga przeciwstawia wzajemnie prawdę i fałsz — nieodłączne atrybuty ludzkiej egzystencji — zgodnie z ogólnym „porządkiem natury”, bez moralizatorstwa. Typologie te uzupełnia bajka publicystyczna, traktująca o najbardziej aktualnych problemach, której satyryczne ostrze nieraz bywa skierowane do konkretnego (choć niekoniecznie personalnego) adresata.

Jak zatem na tle tych historyczno-teoretycznych rozważań prezentuje się obecność bajki w literaturze polskiej. Zdaniem historyków literatury przypada ona na wiek XIII, z tego bowiem okresu pochodzą najstarsze teksty bajek, zamieszczone w księgach łacińskich. Między innymi w IV części „Kroniki polskiej” Wincentego Kadłuba. Umiał on doskonale ocenić dydaktyczne „powołanie” bajki, toteż na jej przykładzie dokonuje moralnej oceny postępowania panujących, przez analogie tłumaczy ich czyny. Tak więc w tym czasie bajka uchodziła za szczególnie „dowód prawdy”, którym posługiwano się często przy okazji kazań czy procesów sądowych. Popularność bajki w kręgu średniowiecznej kultury euro-

DAWNO temu w skromnej, niewielkiej chatce, na skraju wsi, mieszkała uboga wdowa ze swoją ukochaną córeczką. Dziewczynka była śliczna jak malowanie: w okrągłej twarzyczce błyszcząły jak drogocenne klejnoty ogromne, ciemne oczy, wdzięczne usteczka uśmiechały się promiennie do wszystkiego, co żyje, a jasne kędziory wily się tak misternie, że zachwycaly nawet największych znawców kunsztownych fryzur! Joasia — bo tak miała na imię dziewczynka — swoim maleńkim, dziecinny serduszkim umiłowala wszystkich, ale najwięcej — swoją siwą, zmęczoną matenkę. Marzyło się jej czasem, że przyjedzie po nią śliczny i dobry królewicz, że zechce ją za żonę, że zabierze je do siebie, na zamek, gdzie będą żyły w ciepłe i dostatku. Ale to były tylko marzenia — codzienne życie nie było lekkie ani łatwe. Gdyby nie dobrzy ludzie, a we wsi było ich dużo, przymierałyby głodem. Ludzie, których wzruszała ta wielka miłość dwóch kruchych, słabych i nieporadnych jak polne kwiaty, istotek — pomagali im, jak mogli. Złazcza zimą, długą i okrutną, kiedy pobliski las zazdrośnie zamykał przed nimi swoje bogate, letnie i jesienne, zasoby owoców, grzybów, orzechów i jagód, dobrzy ludzie dzielili się z wdową swoimi zapasami, a ona — przyjmowała z sercem pełnym wdzięczności każdy odruch życzliwego serca, kłopotząc się jedynie tym, że nie może się niczym odwdziżyć...

Mijały dni, miesiące i lata. Matka coraz bardziej chyliła się ku ziemi, jak stare, opadłe z sił drzewo, Joasia natomiast rosła ku niebu jak piękna, smukła topola. Nadeszła kolejna wiosna, kolejne, piękne lato. Łąki i pola przystroily się tysiącami kwiatów, las znów szumiał swą potężną pieśnią dla nieustraszonych, pieśń życia i mocy.

Któregoś pięknego, słonecznego ranka, Joasia wybiegła z chatki do ogródka. Chciała nazbierać świeżych, pachnących kwiatów do izby matenki, bo poprzednie straciły już swą świeżość, przywidły. Rwała więc z zapalem lilowe dzwoneczki, bielutkie rumianki z żółtym oczkiem, błękitne ostróżki, gdy wtem... usłyszała cichutkie rżenie. Rozejrzała się wokoło, i nagle zobaczyła małego, szarego osiołka, który stojąc przy płocie, przyzywał ją do siebie cichutkim rżeniem... Zdziwiona, ale i zachwycona tym niezwykłym „gościem”, pobiegła do płotu. Osiołek na jej widok zarżał wesoło i wyciągnął ku niej zgrabny, szary łeb. Joasia roześmiała się i nieśmiało pogłaskała delikatne, jasne chrapy zwierzątka.

— Skąd się tu wzięłeś, kłapouszku? — zapytała. — Nie jesteś czasem głodny? — I podała ostrożnie osiołkowi zebrane przed chwilą kwiaty.

„Kłapouszek” zabrał się spokojnie do jedzenia, a Joasia z przyjemnością przysłuchiwała mu się. Zastanawiała się, skąd mógł się tutaj znaleźć: przecież nikt we wsi nie miał osiołka! Co dziwniejsze, osiołek był zgrabnie osiodłany w czerwone, dziecięce siodełko, zupełnie, jakby przyjechał zabrać Joasię na małą przejażdżkę przy domu... Nie namyślała się więc długo, a zachęcona spokojem i przyjaznym rżeniem, dziarsko wdrapała się po płocie na siodełko i chwyciła mocno w rączki krótko przycięta grzywe osiołka. Uderzyła jeszcze delikatnie piętami wypasione, błyszczące boki. i... wio! Osiołek ruszył spokojnym, równym krokiem przed siebie, unosząc na swym grzbiecie piszczącą z zachwytu dziewczynkę...

Mijali właśnie ostatnie zabudowania wsi gdy osiołek ruszył szybciej. Biegł teraz wyciągniętym galopem, nie zwracając zupełnie uwagi na przestraszona, i mała już serdecznie dosyć tej przejażdżki, dziewczynkę. Joasia — zapłakana i przerażona — jechała nie wiedząc dokąd i po co...

Osiołek pedził coraz szybciej i szybciej, tak że Joasi tylko migaly przed oczami nieznane pola, nieznane łąki, nieznane wsie... Trzymała się kurczowo grzywki kłapoucha i słabła ze strachu coraz bardziej. Gdy wydawało się jej, że już nie wytrzyma, że spadnie i zabije się — osiołek zatrzymał się. Oszołomiona dziewczynka zsunęła się na ziemię i nawet nie poczuła, jak czyjeś ręce unoszą ją z ziemi, jak niosą delikatnie do

dokończenie na str. 14

Baśń o zaczarowanym osiołku

wysokiego, lśniącego zamku, jak kładą do miękkiego, ogromnego łoża...

* * *

Joasia obudziła się w śnieżnej, batystowej pościeli łożka stojącego w przestronnej, jasnej komnacie. Z przestraczem, ale i zdziwieniem rozejrzała się wokół. Takiego przepychu, takiego dostatku nie widziała nigdy na oczy! Kryształowy wazon na stolyczku przystrojony był tak pięknymi kwiatami, że aż oczy bolały, srebrne lustreczko aż prosiło, by się w nim przejrzeć, puszysty dywan zachęcał, by się po nim przejść bosą, a leżąca na wysokim, bogato zdobionym krześle sukienka... — nie, to niemożliwe, żeby przyszykowana była dla niej, Joasi! Była tak cudowna, tak zwiewna, tak powłóczyście błękitna i tak delikatna, że Joasi aż dech w piersiach zaparło! A na ziemi, obok — trzewiczki! Bielusińskie, obszyte perełkami i haftowane w niezapominajki — właśnie te niezapominajki, które najbardziej lubiła!

Dziewczynka zerwała się z łożka i przymierzyła do siebie suknię. Pasowała jak ulał! Włożyła ją szybko, na boscie stopki wsunęła śliczne trzewiczki i skoczyła do lusterka. Lustrzana tafla ukazała jej złote loki, błyszczące zachwytem ciemne oczy i... Co to?! Co się stało z jej zgrabnymi, drobnymi uszkami, stają się coraz większe, dłuższe... To niemożliwe! To wstrętne lustro kłamie, zwodzi ją, to nieprawda!

Nagle drzwi otwierają się i do komnaty wchodzi piękny, młody paż, kłaniając się jej nisko, z uszanowaniem:

— Czy najjaśniejsza pani zejdzie na śniadanie na dół, czy podać tutaj? Królewicz pyta... — mówi cicho, nieśmiało uśmiechając się do przerażonej Joasi.

„Jaka najjaśniejsza pani? Jaki królewicz? To chyba wszystko jakiś dziwny sen, chcę się szybko obudzić, mateńko, pomóż!” — myśli szybko Joasia, wciąż z niedowierzaniem i przestraczem spoglądając w lustro. Ale lustro wciąż pokazuje, te okropne, ośle uszy, tkwiące niezdarnie w ślicznej, dziewczęcej twarzy. Joasia wybucha więc płaczem i rzuca się na łożko, zakrywając rękoma oczy... Stropiony paż wysuwa się cicho z pokoju i zbiega w dół, Joasia słyszy jeszcze przez chwilę jego kroki.

Po chwili do jej komnaty wsuwa się jakaś dziwna postać. Dziewczynka wyraźnie słyszy szelest otwieranych drzwi, ale boi się unieść zapłakaną twarz z łożka. Nie wie, co jeszcze ją czeka w tym dziwnym śnie, więc przyciska obie ręce do oczu i szlocha dalej, coraz bardziej gwałtownie. Nie chce już tych piękności, które ją otaczają, nie chce, by nazywano ją najjaśniejszą panią, nie chce żadnego królewicza — chce do swej mateńki, do swej ubogiej, ale przyjaznej chatki, do swego ogródka, pełnego polnych, ale najśliczniejszych kwiatów...

Czuje nagle na swych włosach czyjąś delikatną pieścizotę, ktoś gładzi ją po włosach tak delikatnie, jak każdego wieczoru matka. Milknie więc, i — nie otwierając oczu — słyszy czyjś głos, głos pełen słodczy, życzliwości i zrozumienia...

— Nie płacz, maleńka, nie płacz, moja śliczna... Żadna tu krzywda cię spotkać nie może, żadna przykrość... Nie wiedziałem, mi-



ła, że przestraszysz się głupich oślich uszu, nie mogłem przecuć, że nie zechcesz mi pomóc... Widocznie twoje serduszko nie jest tak wielkie, tak ofiarne, jak sądziłem.. Przebac, że naraziłem cię na to wszystko, ale nie płacz — jutro rano zawiozę cię z powrotem do twej mateńki, do twej chatki... Tylko nie płacz już — bo mi serce pęknie...

Joasia na te słowa zwraca pomalutką twarz ku mówiącemu. Schylona u jej łożka postać ma na sobie piękne, królewskie szaty, długie, szare loki nie skrywają jednak długich, oślich uszu. Twarz nieznanego, ukryta w dłoniach, widać też nie jest zbyt piękna, skoro jej nie chce odsłonić... Ale Joasia po usłyszanych słowach już się nie boi. Przykłęka obok tej dziwnej postaci, odchyła z twarzy przyciśnięte dłonie... Patrzą na nią teraz szare oczy, dziwnie smutne, ale — piękne! W tym łagodnym, cichym spojrzeniu Joasia odkrywa coś znajomego... coś niedawno widzianego... Ach, tak przecież patrzył na nią ten osiołek, którego karmiła kwiatami, śmiejąc się radośnie... To wszystko, takie dziwne, takie chwilami przerażające...

— Powiedz mi, panie — szepce cichutko — co to wszystko znaczy? Czego się po mnie spodziewałeś, ktoś jest?

Po długiej ciszy, pełnej zadumy i smutku, młody królewicz zaczyna opowiadać Joasi swoją historię. Opowiada jej, jak kiedyś wykpił złośliwym żartem i nieprzystojną kpinką człowieka, który miał szlachetne i dzielne serce, ale był brzydki. I jak to zły los, a może los sprawiedliwy? — kto to wie — pokarał go za to tym właśnie wyglądem. Teraz, wieczorem, odzyskuje on ludzką postać do samego rana — ale z pierwszymi promieniami słońca zmienia się w zwykłego, szarego osiołka... I trwać ma to dopóty, dopóki jakaś młoda, śliczna lecz dobra dziew-

czynna nie pokocha go takim, jakim jest na co dzień — brzydkim osiołkiem... Słyszał on dużo o Joasi — nie tylko o jej urodzie, ale i o ogromnym, dobrym, kochającym sercu. Pomyślał więc, że jeżeli Joasia go nie pokocha — żadne inne serduszko też tego nie uczyni... Pomylił się, trudno — jutro odwiezie ją do domu, niech będzie szczęśliwa wśród tych, których kocha...

Wpatrywała się przez cały czas w szare oczy mówiącego Joasia. Spodobały się jej. Były szare jak te chłodne, jesienne poranki, które wstawały przy jej chatce. I włosy miał ładne, jedwabiste... I serce też musiał mieć dobre, skoro do domu chciał ją odwieźć, do matki... Zamyśliła się. Dotknęła ręką swych włosów, uszu...

Królewicz na ten gest zachnął się, poderwał na nogi.

— Te ośle uszy — powiedział. — Nie martw się, gdy wrócisz, nie będzie już ich widać... Tylko w tym zamku, gdzie ja jestem, wszyscy je mają...

— Ależ... — wybąkała Joasia — mnie one w zasadzie nie przeszkadzają... Skoro mają je wszyscy, dlaczego ja mam ich nie mieć? To żadne zmartwienie...

A widząc zdziwioną, niepewną twarz królewicza, dodała z uśmiechem:

— Ale zapamiętaj: mamie muszę dać znak, co się ze mną dzieje, a później...

— A później twoja mateńka będzie tu, razem z nami, dzieliła już do końca swych dni radość i wesele — dokończył za nią królewicz, chwyciwszy jej rękę i przytulając ją do serca...

I tak się skończyła ta bajka — nikt nie wie, czy królewiczowi i ślicznej Joasi żyło się długo i szczęśliwie, i co dalej było z ich oślimi uszami. Ale powiedzcie sami, czy to jest najważniejsze?

E. LORENC

PORADY

Lekarskie

Tasiemczyca

Do najczęstszych zakażeń pasożytami należą zarażenia oświakami, glistą ludzką i tasiemcem. Niektórzy parazytology twierdzą, że blisko 35% populacji w naszym kraju jest zakażone którymś z tych pasożytów przewodu pokarmowego.

Z trzech wymienionych chorób pasożytniczych zakażenie tasiemcem, czyli tasiemczycą daje naj-

nieprzyjemniejsze i najburzliwsze objawy. Źródłem zakażenia człowieka tasiemcem jest mięso wołowe, w którym znajdują się węgry tasiemca. Z nich właśnie w przewodzie pokarmowym człowieka, w ciągu 3 miesięcy rozwijają się dorosłe tasiemce.

Zakażenie takie zdarza się szczególnie często, gdy spożywamy mięso nie badane, z niewiadomego uboju, lub gdy mięso „niepewne” zjadamy w postaci befsztyków tatarskich lub nie dosmażone. Dokładne wysmażenie lub ugotowanie zabija węgry tasiemca, lepiej jednak nie kupować mięsa z niepewnych źródeł.

Jest parę gatunków tasiemców. Jeden z nich, tak zwany tasiemiec samotny, w pierwszym stadium rozwija się również w mięsie wieprzowym, a więc i je-

dząc nie badane mięso wieprzowe możemy zarazić się tasiemcem. Jeszcze inaczej wyglądają stadia rozwoju tasiemca bruzdogłowego. Jaja jego przedostają się do wody w stawach, jeziorach czy rzekach przekształcają się w larwy, które są pokarmem dla ryb. Tym gatunkiem tasiemca człowiek zakaża się spożywszy nie dogotowaną czy nie dosmażoną rybę.

Choroba tasiemcowa może mieć przebieg burzliwy i gwałtowny. Występują silne mdłości, odbijanie, bóle brzucha, zaburzenia łaknienia, zawroty głowy. Przy zakażeniu tasiemcem bruzdogłowym dołącza się zwykle anemia. Zdarzają się jednak przypadki, że tasiemczyca przebiega bezobjawowo, a chorobę wykrywa się zupełnie przypadkowo.

W każdym przypadku podejrzania o tasiemczycę konieczne jest wykonanie badania kału. Ze względu na rozpoznanie choroby, a także dla ustalenia gatunku tasiemca, co ma bardzo istotne znaczenie dla przeprowadzenia kuracji. Istnieją różne preparaty lecznicze, w większości ich skuteczność zawiera się w granicach 90—95%, leczonych przypadków. Leczenie uważa się za skuteczne dopiero, gdy wyjdzie główka i szyjka tasiemca.

Jest też sporo „domowych” sposobów leczenia tasiemczycy, jednak lepiej nie próbować leczenia na własną rękę, lecz udać się do Poradni Chorób Pasożytniczych, które są w większych ośrodkach miejskich.

A.M.

dokończenie ze str. 12

pejskiej nie pozostaje bez wpływu na kulturę polską. Z końca Średniowiecza pochodzą spisane w Polsce łacińskie zbiory zarówno epizodów przykładowych (tzw. egzemplów), jak i bajek. Do najsłynniejszych zaliczany jest kodeks Marcina z Łęczycy, datowany na rok 1466. Kodeks zawiera najsłynniejsze bajki Ezopa.

Jednakże dopiero z nastaniem Renesansu można mówić o rozwoju polskiej fabulistyki. Zapoczątkowuje ją w roku 1522 wydanie „Zywotu Ezopa Fryga, mędrca obyczajnego, i z przypowieściami jego” autorstwa Biernata z Lublina. W księdze tej zawarł Biernat wiele refleksji na temat pozoru i prawdy, oceny wartości człowieka, i tego co w życiu niezniszczalne — szlachetności i dobra. To Ezop — niewolnik, a nie jego pan, Xantus, uosabia dla autora najwyższe wartości, cenne dla całego społeczeństwa. Wyniesienie niewolnika ponad jego pana było w dobie ówczesnych stosunków społecznych równie odważne, co stanowiło zapowiedź nowego humanistycznego spojrzenia na jednostkę ludzką. Podobnie w „Bajkach” ukazał ponadczasową prawdę o konieczności i nieuchronności współżycia „wielkich” i „małych” tego świata, mimo istniejących między nimi nierówności. Przedstawił

jednocześnie pozytywne przykłady ludzkiej współzależności, która jakże często służy po prostu dobru człowieka. „Żadny w sobie nie ma dosyć, a musi też z innymi być” — pisał. Był więc Biernat rzecznikiem zgody między ludźmi, piętnował wszelkie wywyższanie się, głosił rozwagę i umiar w zdobywaniu bogactw, piętnując bogacenie się kosztem innych. Nie pochwałal bogactwa, widząc w nim narzędzie ucisku. Określił to lapidarnie w tytule jednej z bajek: „Gdy się możni mnożą, ludzi ubożą”. Warto wspomnieć, że właśnie Biernat z Lublina jest twórcą kilku bajek, z których zapożyczone fragmenty pełnią do dziś funkcję aforyzmu. Są nimi: „Wielcy złodzieje małe wieszają”, „Nie podejmuj się, czemu nie umiesz sprostać”. Jest więc twórczość Biernata swoistym wykładem etyki „pocziwego życia” sprzężonej z praktyczną filozofią zdrowego rozsądku.

Autor nie zostawia czytelnikowi swobody w jego własnej ocenie występujących postaci, nie sprawuje też roli bezwzględnego, autorytatywnego głosiela prawdy. Stawia siebie raczej w roli pedagoga, który poprzez dialog tłumaczy i przekonuje. Tym właśnie można tłumaczyć w jego twórczości zdecydowaną przewagę dialogu nad narracją.

Niewątpliwie zasługą Biernata Lubelczyka było przeszczerzenie na grunt fa-

bulistyki polskiej starożytnych wątków greckich, rzymskich i orientalnych, które spolszczył i przystosował do rodzimych warunków. Było nią również wprowadzenie na grunt polski postaci szczególnie znamionujących ludzkie przywary i ułomności. Ożywiały te postaci, uzupełniał niejako dotychczasowy stereotyp własną wyobraźnią.

Popularność bajki trwała nieprzerwanie przez cały XVI wiek. Odrodzenie przyniosło ze sobą wiele nowych utworów. Wprawdzie prekursorskie dzieło Biernata z Lublina, wpisane na listę *librorum prohibitorum* poszło w zapomnienie i odkryto je dopiero w XIX wieku, to jednak zostało znakomicie zastąpione przez „Przypowieści ezopowe” nieznanego autora. Składało się na nie ponad trzysta bajek pochodzenia orientального i europejskiego. Cieszyły się tak wielką poczytnością, że doczekały się licznych wznowień nawet w następnych stuleciach. Niemalże zasługi położyły na tym polu drukarnie innowiercze, które w ten sposób wychodziły naprzeciw dydaktyce szkolnej. Renesansowy w swej wymowie charakter „Przypowieści” uzupełnił nieznanym autorowi powściągliwością, przyjmując surowy styl prozatorskiej narracji, co było nowością w fabulistyce polskiej.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

PORADY

Lekarskie

Łatwiej zapobiegać

Po raz pierwszy opisano tę chorobę przed 3600 laty w egipskich papirusach. W 1800 lat później odnotował jej objawy znakomity lekarz tych czasów Galen i nazwał ją „carcinoma”. Oczywiście, chodzi tu o chorobę, wzbudzącą zawsze niepokój i lęk — o raka.

Żadna z wielu znanych teorii na temat przyczyn powstawania raka nie znalazła ostatecznego potwierdzenia. Jednak wszyscy uczeni są zgodni, że uchwycenie choroby w stadium początkowym daje wielką szansę jej pokonania.

Mówiliśmy już o samobadaniu. W celu wykrycia ewentualnego guzka piersi. Ale samokontrola jest możliwa na szerszą skalę. W przypadkach, gdy zaobserwujemy u siebie:

— ranę, która się długo nie goi;

— zgrubienie lub guzek na piersi, lub innej części ciała;

— krwawienia ginekologiczne (międzymiesiączkowe lub po klimakterium);

— zaburzenia w trawieniu, trudności przy połykaniu — przebiegające z osłabieniem i chudnięciem;

— utrzymującą się długi czas chrypkę lub kaszel; konieczne jest zasięgnięcie porady lekarza. Nie znaczy to, oczywiście, że stwierdzenie któregoś z tych objawów równoznaczne jest z istnieniem w organizmie raka. Roz-

poznanie należy do lekarza. Niemniej jednak zwrócić się do niego o poradę we właściwym

momencie pozwoli na otrzymanie skutecznej pomocy.

A.M.



On w tej tyradzie zauważył jedno tylko zdanie i powtórzył.

— Wtedy mnie kochałaś! Mówisz, jak o przeszłości.

— Mon Dieu, tak się wyraziłam. Łapiesz za słowa jak na śledztwie. Zresztą, uderz się w piersi, czyś ty mnie także nie kochał bardziej jak teraz. Pięć lat to bajecznie długo! okres dla miłości.

— Moja pozostała bez zmiany.

Cień jakby niesmaku i zniecierpliwienia przemknął po twarzy kobiety.

— Zdaje ci się. Ja widzę ogromną różnicę i czuję, że coraz bardziej staję się przeszłością. *Enfin*, trzeba umieć umrzeć z godnością, ustąpić nowej gwiazdzie.

— Celu, dlaczego to mówisz, nie wierzysz, nie możesz wierzyć. Chyba — zająknął się — chyba sama przestałaś kochać.

— Nie — odparła — ale obserwuję, słyszę, widzę. Widziałam cię z tą w teatrze. Jakżeś był uprzejmy, nadskakujący, uśmiechnięty! Na mnie nie raczyłeś spojrzeć; kompromitacją jestem. Widziałam was oboje wchodzących do Hersego, wiem żeś jej tam otworzył kredyt nieograniczony, czuję, że dla niej opuszczasz piątki, dla niej wracasz wcześniej do domu. Spojrzałeś na mnie jak na wariatkę, gdy ci kiedyś żartem, na próbę zaproponowała małą wycieczkę, parę tygodni, sam na sam na południe. Wszystko wiem, czuję; muszę ustąpić, ale wiem i to, że będziesz bardzo ukarany.

Roześmiała się nerwowo.

— Twoja gęś cię zdradzi, może już zdradziła. Ja będę przez nią nieszczęśliwa, ale ty będziesz przez nią pośmiewiskiem.

Krew uderzyła do twarzy Andrzeja, powstał.

— Przeszła proszę. Na mnie wolno ci mówić wszystko, ale nie tykaj czci mojej żony.

— Twojej żony! — zaśmiała się. — Co za majestat! Żona! Jacy wy jesteście z jednej strony przejęci swą potęgą, a z drugiej głupi! Co jest żona! Według was to glina, którą kupujecie na targu, urabiacie wedle swej woli, dajecie jej swoją myśl i duszę, aby się stała waszą rzeczą, echem, częścią domu! Przysięgła, a zatem dotrzyma, to nie ulega wątpliwości, jesteście tego tak pewni i tak pewni, że sobą, swym nazwiskiem i stanowiskiem czynicie jej taki honor i zaszczyt, taka rozkosz jest być waszą gospodynią i niewolnicą, że nawet nie spytacie, czy ona myśli, czy ona czuje, czy jej wystarcza to szczęście. Uraczywszy ją waszym szaleem, złymi humorami, utrzymując ją z waszej kieszeni, ani się zatroszczycie o więcej. Musi być szczęśliwa i cnotliwa, bo jest waszą żoną! Zresztą strzeże jej dla was prawo, zwyczaj, konwenanse, opinia! Jesteście spokojni. Po odbyciu miodowych miesięcy, wracacie do swych kawalerskich nawyków. Macie swój zawód i pracę, swoje stosunki i towarzystwo kolegów, klub, knajpę, ano, i kochanki. Otóż, mój drogi, wierzę w Feniksy, Chimery i świętego Grała, ale widzę i czuję, i wiem, że każdy człowiek ma krew, zmysły, fantazję, oczy, uszy i marzenie, i mózg. Każdy — mężczyzna i kobieta. Ty będziesz kochać, szaleć jeszcze wiele razy, twoja żona uchowa swą cześć, nie opuści twego domu, będzie ci gospodynią i kucharką, ale serce jej możesz stracić i stracisz, choć o tym nie będziesz wiedział ani tego odczujesz zasklepiony w swym egoizmie. Dlatego ja twoją żoną być nie chciałam.

— Zeby móc mnie rzucić, gdy kochać przestaniesz.

— Chociażby — odpowiedziała zuchwale.

46

— I czynisz to w tej chwili?

— Nie, gdyż jeszcze cierpię!

Wstała, zadzwoniła o światło. W tej chwili wpadła do biurowa Bella trzępiąc od progów.

— Wiecie skąd wracam? Z pracowni Radlicza. Widziałam tam jego Wrzos. Cudne! Zupełnie a la Boecklin historia. Stara sosna z ulem, pustka, wrzosowisko w kwiecie, blade jesiennie niebo i boginka, pół kwiat wrzosu, pół kobieta, snująca z kądzieli białe pajęczyny. Śliczne, powiadam wam!

— A boginka portretowana? — spytała pani Celina ze śmiechem.

— A jakże! — odparła podobnie pani Bella rzucając okiem w stronę Andrzeja.

Ale on ani słyszał rozmowy, ani wzroku nie widział. Siedział zamyślony, wzburzony poprzednią rozmową, zbuntowany i ponury. Szczepiot pani Belli denerwował go, czuł, że sam na sam skończone, prowadzić potocznej rozmowy nie było w stanie. Wstał i pożegnał się sztywnie. Pani Celina go nie zatrzymywała.

Gdy wyszedł, pani Bella ukłoniła się z gestem ulicznika i zachichotała szyderczo.

— Pst, posłyszysz! — upominała pani Celina szeptem.

— *Je m'en fiche!*

Andrzej poszedł do domu. Zmrok był chmurny, deszcz padał, wicher gwizdał; stylowy jesienny wieczór dostrojony do jego humoru. Otworzył zatrzask, wszedł. Lampa kopciła w przedpokoju, w domu panowała grobowa cisza. W jego gabinecie było ciemno, zadzwonił na lokaja i czekał długo, zanim się Józef zjawił, widocznie zaspany.

— Dlaczego nie ma światła tutaj? Wywietrzyć przedpokój.

Spojrzał na swe biuro; zarzucone było bezładnie listami i gazetami.

— Co tu za nieporządek. Kurzu aż grubo! Jak ty sprzątasz. Czy pani nie ma?

— Nie, proszę pana. Jeszcze nie wróciła! Zawczoraj wyjechała.

— Wyjechała? A gdzie starszy pan?

— U siebie. Jest hrabia Kołocki.

Andrzej poszedł do gabinetu prezesa. Kołocki właśnie wychodził, spotkali się we drzwiach.

— A! jesteś! Witam. Zostałbym, ale się śpieszę na polowanie do Romana! Do widzenia. Ojciec ci powtórzy, z czym tu byłem! Wpadnę po odpowiedź. — Ucisnął mu dłoń i wyszedł.

— Gdzie Kazia? — spytał żywo Andrzej.

— Otrzymała depezę, że babka jakaś umiera i wzywa ją do siebie.

— Co za babka? Nie ma żadnej babki.

— Więc może ciotka! Powiedziała mi, że babcia Bogucka umiera, była okropnie zmartwiona. Odwiozłem ją na pierwszy pociąg i nudzę się bez niej już dwa dni! Ten Kołocki! Nie wiedziałem co mu zrobić, wyrzucić za drzwi czy odesłać do Tworek.

— To żadna krewna ta Bogucka, to babka eks-narzeczonego. Po co ojciec jej pozwolił jechać? Do czego to podobne!

Prezes się zastanowił wreszcie rzekł:

— Pierwszy raz słyszę o tym narzeczonym! Gdzie on, jest tam?

cdn.

W poniedziałek rano dyrektor pyta nowo pozyskaną sekretarkę:

— Co tam jest zapisane na tydzień w moim terminarzu?

— Poniedziałek, wtorek, środa, czwartek...

KAWIOR

W restauracji klient zwraca się do kelnera:

— Przyznam się panu, że jeszcze nigdy w życiu nie jadłem kawioru, ale dziś mam ochotę spróbować. Tylko niech mi pan powie, co to właściwie jest?

— To jajka jesiota.

— Doskonale! to niech mi pan da dwa na twardo.

NIPEWNOŚĆ

— Słyszałem, że pan się przed

trzema miesiącami ożenił. Czy można jeszcze pogratulować?

PRZYCZYNA

Opiekunka do dziecka, zapytana dlaczego rzuca pracę, powiedziała:

— Dziecko jest niedorozwinięte, za to nad miarę rozwinięty ojciec.

SZLACHETNE ZDROWIE

— Panie doktorze, jakie ćwiczenia trzeba wykonywać, aby schudnąć? — pyta korpulentna pacjentka lekarza.

— Kręcić głową w lewo i w prawo.

— Ile razy?

— Za każdym razem, kiedy panią czymś częstują...

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratariuszy: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratariusza. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Na ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 329. T-56.



MARIA RODZIEWICZÓWNA

WRZOS

— Ladne masz suknie?
 — Może tatuś chce obejrzeć? Ale bilety płatne.
 — Grubo?
 — Słowo tatusia do rządcy, żeby nie sprzedawano maszyny tej szwaczce. Po pierwszym zapłaci.
 — Hm! po pierwszym, jak ty weźmiesz trzysta rubli. Rozumiem! No, pokaż suknie.
 Położył rękę na jej włosach i pocałował w czoło.
 Wtem Andrzej się odezwał.
 — Wiele trzeba tej szwaczce?
 — Siedemnaście rubli.
 — To ja je płacę!
 — Chcesz także stroje obejrzeć? — zaśmiał się prezes.
 — No pewnie. Będziemy przecie razem występować. Jeśli są brzydkie i niegustowne...
 — Toś się za późno obejrzał. Trzeba było być przy obstalunku — rzekł ojciec.
 — Trudno zrobić coś, o czym się nie wie.
 — Trudno też wiedzieć, o czym się nie myśli — mruknął prezes idąc za Kazią na schody.
 Otworzyła szafę i dobyte stroje. Obejrzel i prezes rzekł:
 — Za skromne. Widać, że z oszczędności kuchennych.
 — Ujdą — zdecydował Andrzej — ale odtąd masz otwarty kredyt u Hersego. Nie chcę więcej tandety podszewkowej.
 Nic nie odrzekła. Złożyła na powrót suknie.
 — No, a teraz, cóż ja mam płacić? — spytał prezes wesoło.
 — On mnie wyręczył.
 — To bardzo źle, bo ja miałam inny zamiar.
 — Co takiego?
 — Mam biedaka bez zajęcia. Ślepy na jedno oko, był dwa miesiące w szpitalu. Może by znalazł zajęcie w fabryce.
 — Z żoną i sześciorgiem małych dzieci!
 — Nie — tylko troje!
 — Tylko! — uśmiechnął się. — Niech się zgłosi, wezmę go!
 Spojrzała na niego pocziwie, wdzięcznie i zrobiło mu to przyjemność.
 — Tak, ale to wszystko ja, a ojciec co? — zagadnął.
 — Czekam. Ojciec doda stróżowi dwa ruble miesięcznie, bo mu się onegdaj urodziło siódme dziecko.
 — Cóż ja temu jestem winien! — oburzył się komicznie prezes. — No, stało się, dam, ale mu zapowiedz, że za ósme itd.. będę zmniejszał po rublu. No, i patrzcie jak ta kobieta umie robić interesa. Z jednej maszyny naciągnęła trzy! Zmykam!
 Pocałował ją serdecznie i wyszedł.
 Andrzej chwilę pozostał, wreszcie rzekł krótkie — „dobranoc” i Kazia została sama.
 Włożyła na powrót stroje do szafy, popatrzyła na nie z niesmakiem, zamysliła się, wydobyła z głębi tekturowe spore pu-

delko, postawiła na stole i obejrzawszy się, że drzwi zamknięte, otworzyła. Uderzył ją zapach ziół suchych, zapach skoszonych łąk, zżętych zbóż. W pudełku był olbrzymi pęk kłosów i polnych kwiatów, a na tej pościeli leżał złożony starannie jej roboczy strój górowski: błękitna płócienna bluza, skórzany pasek, prosty słomiany kapelusz. Popatrzyła długą chwilę na „stroje”, potem przyłożyła twarz do kwiatów, wciągając chciwie w nozdrza ich zapach i tak pozostała myślą bardzo daleko i od wesela Markhama, i od kredytu u Hersego, i nawet od swych dobroczynnych zajęć.

Pewnego dnia w późnej jesieni Andrzej wracał o zmroku z Grodziska, gdzie w fabryce spędził cały tydzień. Może widok młodej pary małżonków nastroił go sentymentalnie, ale wracając, marzył o pani Celinie i wprost z dworca do niej zjechał.

Zastał ją w buduarze samą, nie wstała z fotela, leniwie podała mu rękę.

— Cóż to — niełaska? — spytał z uśmiechem.

— Chociażby, nie udawaj, że cię to obchodzi! — odparła cofając rękę od pocałunków.

— O widzę, że moja pani się dąsa. Za co? Com zawinił?

— Nic — nudzę się. Wyjeżdżam do słońca. Humor mam jak to niebo tutejsze. Po com tak długo siedziała, nie rozumiem. Nie było dla kogo ani dla czego.

Spojrzał na nią urażony, zmrożony tym przyjęciem, tak różnym od spodziewanego. Czuł, że będzie „scena”, której nienawidził.

— Czy się coś w twym życiu zmieniło? — spytał z wymówką.

— Pytasz? A cóż z dawnego pozostało?

— No! Chociażby ja! — odparł, starając się nadać rozmowie ton żartobliwy. — Czy ja już nie wystarczam?

— Ty — alboż ty jesteś dla mnie! Non, mon cher! Straciłam cię od lata. No, i nic dziwnego: młoda żona, obowiązki światowe i rodzinne względy, zresztą — *le foyer, l'alcove conjugale*, to absorbuje. Mężczyźni stworzeni są na pastery i hodowców gęsi. Gdy jedną posiadają na własność, marzą o stadku.

Andrzej brwi zmarszczył.

— Może być — nie wiem! Gęsi nie mam i nie pasę — odparł.

— Tiens! Już się obrażasz za żonę. Już mi jej tknąć nie wolno! — zaśmiała się szyderczo.

— Nie wiem, dlaczego o niej mówić mamy. Jest to przedmiot dla obojga nas niemiły.

— A o czymże mówić? Wszystko na tym się skończy. Od lata stosunek nasz zeszedł na nic. Nie bywamy ze sobą, rzadko kiedy widuję cię w piątce. Nie wypada, nie wypada! Musiałam tamtej ustąpić we wszystkim, wszędzie.

— Tylko nie w moim sercu!

— Phi! mała pociecha, gdy duma cierpi.

— Zapominasz, że ci wielokrotnie ofiarowywał swe nazwisko. Nie chciałaś być żoną.

— Nie. Zanadto wielbię i znam miłość — *pour prendre mari*. Zresztą zanadto ciebie wtedy kochałam. Wzdrygałam się na samą myśl, by nasze uczucie miało za akompaniament kuchnię, jadalnię, komeraze kumoszek i sypialnię uświęconą kościelnym kadzidłem. Nie, nie, tej profanacji swemu bóstwu nie uczynię.

POZIOMO: 1) przed szklanym ekranem, 5) glob ziemski, 10) „ojciec” prof. Filutka, 11) publiczna gra hazardowa, 12) znak pisarski, 13) surowiec na krem, 15) usterka, 16) zбочe, 19) wojsko tatarskie, 21) duży stojący świecznik, 25) awanturnik, ulicznik, 26) punkt widzenia, 28) instrument klawiszowy, 29) budowla bez kantów, 30) wytyczona droga, 31) matka wynalazków.

PIONOWO: 1) wybitne uzdolnienie, 2) dawna Martwa Wisła, 3) mebel, 4) jednostka siły, 6) rodzaj pluszu, 7) między aktami przedstawienia, 8) spacerowa arteria, 9) fartuch wiejski, 14) przedstawiciel dyplomatyczny państwa, 17) trafny pomysł, 18) zgromadzenie zakonne, 20) pracownik przemysłu poligraficznego, 22) bzdury, głupstwa, 23) przepływa przez Spalę, 24) przeciwieństwo zysku, 27) trzyosobowy zespół.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 23”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 19

POZIOMO: panorama, polka, bigamia, Anielka, rutyna, nowicjat, ewangelia, walc, atom, metodysta, interwał, aparat, przebój, ognisko, Altał, karawana.
PIONOWO: pobory, negatyw, remanent, miał, opinia, kolejka, katolikos, partacz, rewelacja, Kaliope, dyspensja, ostrzał, turysta, trąbka, strona, rota.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 14 nagrody wylosowali: Barbara Perucka z Warszawy i Kazimierz Czamoto z Wejherowa.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 23

